



# PORADNIK

# bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

11

## TREŚĆ

GABRIELA JYŻ: Pojęcie biblioteki w świetle polskiego prawa bibliotecznego . . . . .	123
MARIA PLEBANEK: Podręczniki i poradniki dla bibliotekarzy. Stan obecny i postulaty . . . . .	126
STEFAN KUBÓW: Moje angielskie zdziwienia . . . . .	130
JERZY R. KACZYŃSKI: Onorate l'altissimo poeta" . . . . .	132
HALINA HŁUSZYK: Lekcja biologii w czytelnicy . . . . .	136
MARIA SZARPATOWSKA: Lekcja z krzyżówką . . . . .	140
STEFAN KUBÓW: Odpowiadając p. Iwankowi — oby jak najdłużej . . . . .	141
ZOFIA ROGOWSKA: Być użytecznym . . . . .	143
HELENA FALKOWSKA: Za prezydentury Stefana Starzyńskiego . . . . .	144
TEMATYCZNE ZESTAWIENIE KSIĄŻEK	
MARIA KULIK: Nowe Książki dla dzieci i młodzieży . . . . .	146
SŁOWO WIATR — PISMO GRUNT	
abe: „Niech będzie pochwalony, uczczony śpiew poety . . . . .	147

## CONTENTS

G. JYŻ: The notion of Library in the view of polish librarian law . . . . .	123
M. PLEBANEK: Handbooks and reference books for librarians. Present state and postulates . . . . .	126
M. KULIK: New books for Children and Young People — Sugestions . . . . .	146

## INDEKS 36959

---

Nakładem — Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77,  
00-950 Warszawa tel. 20-42-85.

---

Redaktor naczelny: Władysława Wasilewska. Sekretarz redakcji: Cecylia Gugulska.  
KOLEGIUM DORADCZE: Jan Burakowski, Jadwiga Czarnecka, Zofia Dąbrowska,  
Elżbieta Dudzińska, Krystyna Kuźmińska, Danuta Ostaszewska, Jacek Szambelan.

---

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich  
Adres redakcji i administracji: 00-953 Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47.  
NBP: Warszawa IV OM 1049-4040-132. Cena zł 50,—. Prenumerata roczna: 300,— zł.  
Podpisano do druku i druk ukończono w lipcu 1983 r. Nakład 14 700 egz.

Ark. druk. 2 ark. wyd. 4,50. Papier ilustr. V kl., 70 g.

---

# PORADNIK BIBLIOTEKARZA

6  
398

ROK XXXV

CZERWIEC

1983

GABRIELA JYZ  
KATOWICE — UNIwersYTET SŁĄSKI

## Pojęcie biblioteki

### w świetle polskiego prawa bibliotecznego

Każda dyscyplina naukowa posiada pewien zasób podstawowych pojęć i terminów, których precyzyjne zdefiniowanie, choć trudne, jest konieczne, zwłaszcza gdy nauka ka łączy się bezpośrednio z działalnością praktyczną, a z takim właśnie związkiem mamy niewątpliwie do czynienia w przypadku bibliotekoznawstwa, które „za cel stawia sobie doskonałenie działalności praktycznej, czyli bibliotekarstwa”<sup>1</sup>. Jednym z jego fundamentalnych pojęć jest pojęcie biblioteki.

Literatura bibliotekoznawcza rejestruje wiele najróżnorodniejszych definicji biblioteki. Słowo „biblioteka” pochodzi od dwóch greckich wyrazów „biblion” lub „biblos” (książka) i „theke” (składnica, magazyn). W ciągu wieków termin ten służył do określania różnych pojęć<sup>2</sup>. Najczęściej jednak przez bibliotekę rozumiano miejsce, w którym były przechowywane książki („place to keep books”<sup>3</sup>) lub po prostu zbiór książek („collection of books”<sup>4</sup>).

Współcześnie pojęciu temu także nadaje się potocznie kilka znaczeń:

<sup>1</sup> Dembowska M. *Nowy kształt biblioteki i nowoczesne bibliotekoznawstwo*. „Studia o Książce” 1972 T. 3, s. 301—313.

<sup>2</sup> We wczesnym średniowieczu „Biblioteką” nazywano także Biblię (Bibliotheca), w XVI w. przyjął się termin „biblioteka” na określenie spisów bibliograficznych. (*Encyklopedia wiedzy o książce*. Wrocław 1976 s. 179).

<sup>3</sup> Ranganathan S.R.: *Reference service*. 2 ed. London 1961 s. 61.

<sup>4</sup> Jw.

1. szafa (mebel do przechowywania książek),

2. pojedynczy lokal lub specjalny budynek do przechowywania księgozbioru,

3. księgozbiór gromadzony i przechowywany przez osobę fizyczną lub prawną,

4. seria wydawnicza np. „Biblioteka Narodowa”, „Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej” itp.,

5. instytucja bądź organizacja gromadząca, przechowująca, udostępniająca materiały biblieczne i informująca o nich<sup>5</sup>.

Ostatnie z wymienionych — instytucjonalne pojmowanie terminu biblioteka jest charakterystyczne także dla współczesnej doktryny bibliotekoznawstwa. Wielu teoretyków tej dyscypliny w swoich definicjach biblioteki podkreśla, że jest to instytucja społeczna, określając ją nawet jako złożony i swoisty system usługowy<sup>6</sup>.

Pod koniec lat sześćdziesiątych powszechnie przyjęło się definiować bibliotekę jako system informacyjny (lub społecz-

<sup>5</sup> Kochmańska W., Puzio K., Ratajewski J. *Biblioteka Cz. 1* Katowice 1976, s. 7.

<sup>6</sup> Vatter E.K.F. *Biblioteka jako wielki system usługowy*. W: *Zagadnienia organizacji pracy bibliotecznej*. Zeszyty Przekładów BN nr 34 s. 73; Soloreva N.N.: *Gosudarstvennaja biblioteka SSSR im. V.I. Lenina v sistemie bibliotek strany*. „Sovetskoe bibliotekovedenie” 1976 nr 5 s. 9—29; Licklider I.C.R.: *Biblioteki przyszłości*. Warszawa 1970 s. 181.

nicze elementy: ludzie (bibliotekarze i czytelnicy), zbiory oraz budynki, urządzenia i wyposażenie techniczne<sup>7</sup>. Bez któregośkolwiek z tych elementów, wzajemnie na siebie wpływających, nie można mówić o bibliotece. Niektórzy teoretycy jednak (np. A. Goldberg i A. Waneew) są przeciwni wyróżnianiu w pojęciu biblioteki kilku elementów. Biblioteka według nich jest pojęciem autonomicznym, samodzielnym. Wprawdzie z biblioteką są powiązane funkcjonalnie inne dwa obiekty: książka i czytelnik, rozprawy, na który składają się trzy zasadnicze biblioteczne elementy: biblioteczność, ale głównym przedmiotem badań jest i pozostanie biblioteka jako samodzielny obiekt badań<sup>8</sup>.

W ścisłym związku z pojęciem biblioteki jako instytucji pozostaje problem jej funkcji (zadań). Do podstawowych zadań biblioteki należy planowe:

- gromadzenie i uzupełnianie zbioru,
- opracowywanie go według obowiązujących norm,
- przechowywanie, zabezpieczanie oraz konserwacja zbioru,
- udostępnianie go czytelnikom zarówno prezencyjnie jak i pozabiblioteczne,
- prowadzenie działalności informacyjnej<sup>9</sup>.

We wszystkich okresach istnienia i działalności bibliotek do poszczególnych funkcji przykładano niejednakową wagę. Zwłaszcza dwie ostatnie (udostępnianie i prowadzenie działalności informacyjnej) do końca XIX w. były traktowane „po macoszemu”. Jednakże w ostatnich latach wzrost ilości dokumentów w bibliotekach wywołał potrzebę szybkiej i sprawnej informacji o materiałach bibliotecznych<sup>10</sup>. W związku z tym na czoło wszystkich zadań biblioteki wysunęła się działalność informacyjna, której istotę najogólniej, a przy tym lapidarnie określili S. R. Ranganathan jako „proces polegający na skontaktowaniu czytelnika z właściwym dla niego dokumentem, we właściwym czasie i we właściwy indywidualny sposób”<sup>11</sup>.

Oprócz tych podstawowych funkcji biblioteki spełniają również inne zadania, zależne od charakteru (typu) danej biblioteki. Teoria bibliotekoznawstwa wymienia takie oto dodatkowe funkcje realizowane przez biblioteki:

- oddziaływanie na rozwój kultury i świadomości społeczno-politycznej społeczeństwa,
- pomoc w procesie dydaktycznym i wychowawczym,
- pomoc w doskonaleniu zawodowym,
- obsługiwanie nauki i techniki.

Interesujące wydaje się być przesłedzenie, czy i w jaki sposób pojęcie biblioteki i jej funkcje zostały określone w polskim prawie bibliotecznym? Które z przytoczonych wyżej definicji biblioteki sformułowane przez teoretyków bibliotekoznawstwa znalazły odzwierciedlenie w przepisach prawnych?

Podstawowym źródłem polskiego prawa bibliotecznego jest ustawa o bibliotekach z 9 kwietnia 1968 r. Do tego roku (tzn. 1968) obowiązywał dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi, uchwalony w r. 1946.

Rozpatrując problem pojęcia biblioteki w świetle aktów prawnych należy skupić się przede wszystkim na ustawie z r. 1968, gdyż zawiera ona przepisy odnoszące się do wszystkich typów bibliotek i pozostałe akty normatywne, regulujące działalność bibliotek, opierają się na jej postanowieniach<sup>12</sup>.

Ustawa opisuje bibliotekę, lecz nie definiuje jej pojęcia. Są w niej natomiast sformułowania, które pozwalają twierdzić, że twórcy projektu ustawy nawiązywali do instytucjonalnego rozumienia tego pojęcia. Dowodem tego są postanowienia art. 3, w którym czytamy, że „biblioteka może stanowić samodzielną jednostkę organizacyjną... Biblioteka może również wchodzić w skład innej jednostki organizacyjnej”. Jedyne novum ustawy w stosunku do teorii, to podkreślenie w jej przepisach, że biblioteka może nie mieć charakteru samodzielnej instytucji, lecz może być podporządkowana organizacyjnie innej jednostce.

Pojmowanie biblioteki jako swobodnego systemu społecznego (a wcześniej jako systemu informacyjnego) składającego się z kilku elementów (zbiory, personel, czytelnicy, baza materialno-techniczna) wzajemnie na siebie oddziałujących i od siebie zależnych, tak popularne na gruncie teorii bibliotekoznawstwa od końca lat sześćdziesiątych, nie znalazło odbicia w polskim prawie bibliotecznym.

Ustawa z r. 1968 wyraźnie oddziela pracowników biblioteki od biblioteki, poświęcając im osobne przepisy zawarte w rozdziale 8<sup>13</sup>.

<sup>7</sup> Orr J. *Libraries as communication systems*. Westport, Connecticut. 1977 s. 220.

<sup>8</sup> Ratajewski J. *Biblioteki naukowe i fachowe oraz ośrodki informacji naukowo-technicznej w komunikacji społecznej*. Katowice 1982, s. 52.

<sup>9</sup> *Encyklopedia wiedzy...* jw. s. 179.

<sup>10</sup> Chodzi tutaj o informację różnego rodzaju: biblioteczną, bibliograficzną oraz treściową.

<sup>11</sup> „Reference service is the process of establishing contact between a reader and his documents in a personal way” (Ranganathan S.R.... jw. s. 51).

<sup>12</sup> Są to przepisy o różnej randze (uchwały, zarządzenia, rozporządzenia) i znaczeniu dla organizacji i działalności bibliotek.

<sup>13</sup> Obowiązujący do r. 1968 dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi (z 1946 r.) nie zawierał odrębnych przepisów dotyczących pracowników bibliotek, nie uznawał ich za odrębną grupę zawodową.

Teoretycy bibliotekoznawstwa skłaniający się ku określeniu biblioteki jako systemu uznają zbiory i urządzenia biblioteczne za składniki biblioteki. Natomiast art. 1 (pkt 1 i 3) ustawy o bibliotekach oddziela zbiory i urządzenia biblioteczne od samej biblioteki.

Ustawa z 1968 r. poświęca niewiele miejsca czytelnikom (użytkownikom) bibliotek, stwierdzając jedynie w art. 15 pkt 1 i 2, że „Korzystanie z bibliotek ogólnokrajowej sieci bibliotecznej jest bezpłatne”, a „sposób i warunki korzystania z biblioteki określa regulamin...”. Możemy więc z tego wywnioskować, że ustawodawca traktuje czytelników nie jako element biblioteki, lecz jako podmiot działalności biblioteki.

Z przytoczonych wyżej przykładów wynika, że twórcy ustawy nawiązują w jej przepisach raczej do ujęcia biblioteki jako pojęcia samodzielnego, autonomicznego, nie dzieląc jej na poszczególne elementy.

Przeprowadzając analizę ustawy pod kątem pojęcia biblioteki, nie można odrywać pojęcia biblioteki od jej funkcji (zadań). Funkcje biblioteki precyzuje art. 4 pkt 1 ustawy — „do zadań bibliotek w szczególności należy:

1. gromadzenie, przechowywanie i konserwacja materiałów bibliotecznych...
2. opracowywanie zgromadzonych materiałów bibliotecznych,
3. udostępnianie materiałów bibliotecznych, udzielanie pomocy fachowej w ich wykorzystaniu oraz informowanie o zawartości zbiorów”.

W punkcie drugim tegoż artykułu ustawy o bibliotekach są wymienione dalsze zadania bibliotek, takie jak: prowadzenie działalności bibliograficznej, dokumentacyjnej, informacyjnej, naukowo-badawczej, dydaktycznej, popularyzacyjnej, współudział w organizowaniu działalności społecznej służącej rozwojowi czytelnictwa, działalności instrukcyjno-metodycznej i szkoleniowej. Ponadto w rozdziałach 4, 5, 6 i 7 ustawa precyzuje specyficzne zadania dla poszczególnych typów bibliotek<sup>14</sup>.

Funkcje bibliotek wymienione przez teoretyków bibliotekoznawstwa pokrywają się z określonymi przez ustawę, ale nieco inaczej rozłożone są akcenty.

**We współczesnym bibliotekoznawstwie za najważniejszą funkcję biblioteki uważa się udostępnianie zbiorów oraz prowadzenie przez bibliotekę działalności informacyjnej<sup>15</sup>.**

Tymczasem ustawa z 1968 r. włącza

<sup>14</sup> Art. 13 pkt 1 „Biblioteki ogólnokrajowej sieci bibliotecznej ze względu na swe zadania dzielą się na: naukowe, fachowe, szkolne, pedagogiczne, publiczne i inne”.

<sup>15</sup> Derentowicz M. *SINTO a biblioteki*. „Aktualne Problemy Informacji i Dokumentacji” 1978 nr 4 s. 6—8; Kocięcka M., Pigoń E. *Działalność informacyjna bibliotek*. Warszawa 1975, s. 99; Vatter E.K.F. *Biblioteka jako wielki system...* jw. s. 73.

do podstawowych zadań bibliotek jedynie informowanie o zawartości zbiorów (art. 4 pkt 1), natomiast działalność informacyjną biblioteki odsuwa na plan dalszy, traktując ją jako zadanie, które biblioteka może realizować, ale nie musi — art. 4 pkt 2 „Do zadań bibliotek może ponadto należeć:

1. prowadzenie działalności bibliograficznej, dokumentacyjnej, informacyjnej...”

Twórcy projektu ustawy oddzielają tutaj działalność bibliograficzną i dokumentacyjną od działalności informacyjnej, co pozostaje w sprzeczności z najpowszechniej przyjętym w teorii bibliotekoznawstwa poglądem, który głosi, że „działalność informacyjna biblioteki polega na gromadzeniu i publikowaniu źródeł informacyjnych (np. katalogów centralnych), dokumentacji swoich zbiorów, opracowywaniu bibliografii i przeglądów dokumentacyjnych oraz udzielaniu przez określony dział lub pracownika pomocy użytkownikowi, a więc na pośredniczeniu między źródłem informacji a odbiorcą”<sup>16</sup>.

Sumując zawarte w niniejszym artykule rozważania, można wysunąć następujące wnioski:

- Biblioteka w teorii bibliotekoznawstwa jest definiowana jako instytucja spełniająca określone zadania, jako system informacyjny, społeczny lub usługowy składający się z kilku elementów powiązanych ze sobą i wzajemnie na siebie oddziałujących. Pojęcie biblioteki jest więc pojęciem wieloznacznym i nieostrym.
- W polskim prawie bibliotecznym również nie występuje precyzyjna definicja biblioteki. Przepisy ustawy z r. 1968 nawiązują przede wszystkim do instytucjonalnego pojmowania biblioteki. Brak jest natomiast nawiązania do najnowszych ujęć biblioteki jako systemu.
- Zadania biblioteki sformułowane przez teorię bibliotekoznawstwa i określone w prawie są podobne, ale nieco inny jest układ akcentów; w teorii — nacisk na udostępnianie i w prawie — działalność informacyjną bibliotek na dalszym planie. Ustawa z r. 1968 wymaga uzupełnienia w tej kwestii, gdyż jej przepisy nie są adekwatne do aktualnych potrzeb praktyki bibliotecznej<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Kocięcka M., Pigoń E. *Działalność informacyjna bibliotek*. Warszawa 1975, s. 99; Vatter E.K.F. *Biblioteka jako wielki system...* jw. s. 73.

<sup>17</sup> Należy mieć nadzieję, że przygotowywane obecnie projekty nowej ustawy o bibliotekach (przez Komisję przy ministrze kultury i sztuki) oraz ustawy o działalności informacyjnej (przez Centrum INTE) w sposób bardziej zgodny z potrzebami praktyki uregulują tę kwestię.

## Stan obecny i postulaty

W miarę upływu lat zmieniają się funkcje bibliotek przystosowujących się do nowych sytuacji w otoczeniu społecznym. Zmieniają się również metody pracy w bibliotece, szczególnie w takiej, w której próbuje się zastosować komputery. Są też takie biblioteki, w których nie zmienia się nic, choć zmieniać się powinno.

Aby wprowadzić racjonalne zmiany, aby podołać zadaniom, które wspólnie przed bibliotekarzem stoją, powinien on dysponować aktualnymi i dobrymi podręcznikami. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego też komisja wydawnicza przy ZG SBP podjęła prace przygotowawcze, których celem jest lepsze poznanie potrzeb w zakresie zaopatrzenia bibliotekarzy w literaturę fachową. Ułatwi to podejmowanie decyzji wydawniczych. Jednym z kroków do tego celu było sporządzenie kartoteki istniejących już podręczników i poradników oraz innych opracowań, przygotowanych z myślą o bibliotekarzach i pracownikach informacyjnych. Oto co wynika z tej kartoteki.

### ILE PODRĘCZNIKÓW WYDANO W POWOJENNEJ POLSCE?

Jak wynika z kartoteki, od r. 1945 do chwili obecnej wydano ok. 370 tytułów podręczników, skryptów, materiałów szkoleniowych i innych pozycji, które można zaliczyć do literatury fachowej dla bibliotekarzy. Niektóre tytuły były wielokrotnie wznawiane. Wymieniona liczba, choć może wydać się duża, nie powinna być pocieszająca. Znaczna część wydanych prac jest już dzisiaj przestarzała. Inne obejmują wąskie zagadnienia, np. dotyczą tworzenia zbioru literatury firmowej lub sporządzania analiz dokumentacyjnych.

Być może zawężenie problematyki poszczególnych książek nie stanowiłoby przeszkody dla dokształcających się bibliotekarzy, gdyby razem książki te tworzyły całość pod względem ujęcia i używanej terminologii. Warunki te spełnione były przez skrypty Państwowego Ośrodka Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy. Zestaw obejmujący zwykle ok. 20 zeszytów zawierał skondensowany zasób wiedzy dla uczestników kursów, głównie pracowników bibliotek powszechnych. O spójności treści tych skryptów świadczy fakt, że w oparciu o nie można było wydać w r. 1957 czteroczęściowy podręcznik pt. *Bibliotekarstwo powszechne*.

Przez dwadzieścia lat swej działalności (1956—1976) POKKB wydał ponad 100

pozycji (w tym wznowienia), a łączny nakład wyniósł ponad 700 tys. egzemplarzy. Kontynuatorem działalności POKKB (w tym także wydawniczej) jest Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy. Łącznie ze skryptami Państwowego Zaocznego Kursu Bibliotekarskiego (wydawany w latach 1953—1955) wydawnictwa wymienionych instytucji stanowią poważną część kartoteki literatury fachowej dla bibliotekarzy.

Ważną grupę w ramach omawianej literatury fachowej stanowią Materiały Szkoleniowe CIINTE (Centralnego Instytutu Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej), wydawane od r. 1966 w serii „P” przeznaczony dla słuchaczy kursu podstawowego z zakresu informacji i dokumentacji oraz w serii „D” dla słuchaczy kursu doskonalącego (łącznie ok. 45 pozycji). Wydawana z kolei od r. 1978 jedna seria Materiałów Szkoleniowych CIINTE (Centrum Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej, powstałe po reorganizacji CIINTE) objęła do r. 1982 26 pozycji.

Od 1969 r. wydawane były także Materiały Szkoleniowe ODiIN PAN (Ośrodek Dokumentacji i Informacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk, który zmienił następnie nazwę na Ośrodek Informacji Naukowej PAN). W serii tej wydano 9 tytułów prac o bardzo zróżnicowanej tematyce (np. *Edytorstwo publikacji naukowych* L. Marszałka, *Elementy teorii języków informacyjnych* O. Unguriana, *Informacja patentowa* K. Jankowskiego, *Metody wydawania publikacji informacyjnych w ZSRR* M.I. Lewsztejna).

Materiały szkoleniowe wymienionych instytucji mogłyby uzupełniać serie wydawnictw POKKB i CUKB, ponieważ szeroko omawiają zagadnienia dokumentacji i działalności informacyjnej. Pomijają jednak prawie zupełnie bibliotekarskie aspekty tej działalności. Ponadto zarówno wydawnictwa CIINTE, jak i wydawnictwa OIN PAN (o czym wspomniano powyżej) nie stanowią łącznie przemyślanej całości.

Poważnym mankamentem Materiałów Szkoleniowych CIINTE jest, z punktu widzenia bibliotekarza, posługiwanie się w nich terminologią odmienną od tej, która występuje w publikacjach czysto bibliotekarskich. Uwaga ta dotyczy zresztą nie tylko wydawnictw CIINTE, ale także innych wydań z zakresu informacji naukowej. Bibliotekarz może więc czytać o tych samych sprawach, które już częściowo poznał, nie rozumiejąc, bo opisane są odmiennym językiem i przy użyciu innych pojęć. Brak ujednoczenia termino-

logii z zakresu bibliotekarstwa i z zakresu informacji naukowej najdotkliwiej daje się odczuć na gruncie opracowania rzeczowego dokumentów. Brakuje publikacji, które ułatwiałyby myślowe przejście od pojęcia katalogu przedmiotowego do pojęcia systemu informacyjno-wyszukiawczego, od Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej do języka informacyjno-wyszukiawczego itd.

Aby jeszcze staranniej scharakteryzować wspomniane 370 pozycje literatury fachowej dla bibliotekarzy, należy wskazać na pewną formę zastępczą w stosunku do podręczników i poradników, jaką są zbiory tekstów. Najbardziej wartościową grupę stanowi tu seria „Zeszytów Przekładów”, wydawana przez Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej od r. 1957 i obejmująca do r. 1983 45 pozycje. W zeszytach tej serii aktualne problemy polskiego bibliotekarstwa ukazywane są w świetle rozwiązań zagranicznych.

Wróćmy jednak do takich publikacji, które są bibliotekarzowi najbardziej potrzebne — do podręczników i poradników.

#### CZY POTRZEBNY JEST OGÓLNY PODRĘCZNIK BIBLIOTEKARSKI?

Mówiąc o podręczniku ogólnym mamy na myśli taki, który obejmowałby całością problemów bibliotekarskich, występujących we wszystkich typach bibliotek. Do podręczników takich możemy zaliczyć *Bibliotekarstwo praktyczne w zarysie* J. Grycza (Warszawa 1945), tłumaczoną z rosyjskiego *Technikę biblioteczną* A.W. Klenowa (Warszawa 1951) i trzykrotnie wydawany *Krótki podręcznik bibliotekarski* J. Millerowej (wyd. 3, Warszawa 1954). Mimo swej ogólności, każdy z nich pisany był z myślą o konkretnym odbiorcy, o czym świadczą deklaracje zawarte w przedmowach. Pisany w czasie II wojny światowej „podręcznik i poradnik” Grycza przeznaczony był dla bibliotek oświatowych i naukowych, *Krótki podręcznik* Millerowej — dla małych bibliotek powszechnych o księgozbiorze do kilkunastu tysięcy woluminów, 450-stronicowa książka A.W. Klenowa — także dla bibliotek powszechnych.

Wymienione prace poświęcone są wyłącznie technice bibliotecznej i o każdej z nich można powiedzieć słowa, które zamieścił Grycz w części wstępnej swojego podręcznika, mianowicie, że „nie daje on całokształtu wiedzy bibliotekarskiej, nie wdaje się w teorię”. W latach sześćdziesiątych i następnych nie powstały już tak pomyślane podręczniki. Technika biblioteczna omawiana jest zwykle w publikacjach dotyczących pracy bibliotek różnych typów, np. bibliotek szkolnych

lub fachowych, z uwzględnieniem specyfiki działania tych placówek.

Inny charakter od wymienionych wyżej prac Grycza czy Millerowej ma wspaniały podręcznik J. Muszkowskiego *Życie książki* (wyd. 2, Kraków 1951). Technika biblieczna zeszała tu na dalszy plan. Mimo częściowej dezaktualizacji podręcznik służy do dziś studentom bibliotekoznawstwa i bibliotekarzom. Dzieje się tak dlatego, że nie powstał dotąd żaden inny o tak szerokim zakresie, obejmującym „życie” dokumentu od momentu jego powstania, poprzez procesy rozpowszechniania aż do procesów społecznej i indywidualnej jego recepcji, w ujęciu zarówno historycznym, jak i współczesnym Muszkowskiemu. Ponadto tak szeroka problematyka została omówiona klarownie, bo w ramach przemyślanej koncepcji teoretycznej, której do dziś nie można odrzucić.

Jak widzimy, już od dziesiątków lat żaden bibliotekoznawca na miarę Muszkowskiego czy też Łysakowskiego nie chce zająć się opracowaniem podręcznika na wzór *Życia książki* lub *Bibliotekarstwa naukowego z uwzględnieniem dokumentacji naukowo-technicznej* (praca zbiorowa zapoczątkowana pod red. A. Łysakowskiego, Warszawa 1956). Nie byłoby to łatwe ze względu na mnogość zagadnień, które powinny się w takim podręczniku znaleźć. Wbrew tym, którzy uważają, że rozstrzygnięcia teoretyczne nie mają wpływu na rozwój praktyki, rozstrzygnięcia takie są bardzo pomocne, gdy chce się stworzyć sensowną koncepcję podręcznika służącego praktykom. A tymczasem dotychczas nie zostały rozstrzygnięte różne dylematy bibliotekoznawstwa i burzliwie rozwijającej się nauki o informacji, a tym samym wzajemnego stosunku problemów występujących w obu dziedzinach. O związanych z tym trudnościach terminologicznych już pisaliśmy.

Jeśli na opracowanie ogólnego podręcznika mielibyśmy długo czekać, wydaje się, pożyteczne byłoby przygotowanie przewodnika po literaturze fachowej i naukowej, z uwzględnieniem artykułów z czasopism i nawet referatów wygłoszonych na konferencjach. W czasopiśmie znajduje się wiele rozproszonych, a nie raz cennych dla bibliotekarzy materiałów. Przewodnik powinien objąć publikacje wyselekcjonowane przez fachowców, wyłącznie książki i artykuły o większej wartości i przydatności dla bibliotekarza.

#### PODRĘCZNIKI I PORADNIKI DLA PRACOWNIKÓW BIBLIOTEK RÓŻNYCH TYPÓW

Podział bibliotek na typy związany jest z różnicami w rodzaju i treści gromadzonych dokumentów oraz ze zróżnicowaniem kręgów użytkowników. Te różnice

wpływają z kolei na odmienny w każdym typie bibliotek przebieg procesów, które mają za przedmiot dokumenty i informację, mianowicie na gromadzenie, opracowanie, przechowywanie i konserwację oraz udostępnianie. Jako przykład poradnika poświęconego fragmentowi działalności bibliotecznej i uwzględniającego specyfikę tej działalności wynikającą z typu biblioteki możemy podać *Gromadzenie księgozbioru w bibliotece szkolnej* E. Białkowskiej (wyd. 1959) lub *Prace z czytelnikiem. Poradnik bibliotekarza związkowego* Z. Rodziewiczka (wyd. 1964).

Istnieją jednak także wspólne cechy procesów bibliotecznych, niezależnie od typu placówki. Te mogą być przedmiotem opracowania w podręcznikach poświęconych poszczególnym procesom. Prace tego rodzaju omówimy za chwilę.

Niewątpliwie do najbardziej pożytecznych, szczególnie dla pracowników bibliotek o niewielkiej obsadzie personalnej, należą podręczniki próbujące objąć całość zagadnień związanych z pracą w placówce danego typu. Podręczników takich, które byłyby w chwili obecnej aktualne, nie ma zbyt wiele. W najszcześniejszej sytuacji wydają się być bibliotekarze bibliotek szkolnych i fachowych. Wielokrotnie wydawano i wznawiono pozycje dotyczące różnych aspektów pracy w tych placówkach. Przykładem ujęć całościowych może być ponad 400-stronicowa *Biblioteka szkolna. Przewodnik dla bibliotekarza* pod red. E. Białkowskiej (wyd. 1977) i wydana po raz piąty w r. 1979 *Biblioteka fachowa* E. Assburego, T. Bruszewskiego i J. Czarneckiej.

Również bibliotekarze bibliotek dziecięcych, w przeciwieństwie do pracowników innych bibliotek publicznych, dysponują aktualnym poradnikiem pt. *W bibliotece dla dzieci. Poradnik metodyczny* pod red. I. Stachelskiej (wyd. 2, 1972).

Niewiele prac do swojej dyspozycji mają pracownicy bibliotek naukowych. Cennym podręcznikiem dla tej grupy bibliotekarzy są *Polskie biblioteki naukowe. Zarys problematyki* J. Cwiekowej i R. Przelaskowskiego (wyd. 1975). Jedną z zalet tej pracy jest bardzo dobra, uporządkowana tematycznie bibliografia, ułatwiająca pracownikom bibliotek korzystanie z rozproszonych w różnych czasopiśmiech tekstów.

## PRZEGLĄD PODRĘCZNIKÓW, I PORADNIKÓW DOTYCZĄCYCH POSZCZEGÓLNYCH PROCESÓW BIBLIOTECZNYCH

Przeгляdu podręczników i poradników dotyczących poszczególnych procesów bibliotecznych dokonamy w następujących grupach:

- gromadzenie zbiorów,
- opis dokumentu i tworzenie syste-

mów wyszukiwania dokumentów i informacji,

- przechowywanie zbiorów i reprografia,
- biblioteka w środowisku,
- organizacja i zarządzanie placówką biblioteczną,
- udział bibliotek w pracach sieci i systemów informacyjnych.

W każdej z tych grup powinny się znaleźć oprócz pozycji dotyczących techniki poszczególnych procesów bibliotecznych także takie, które dostarczają wiedzy umożliwiającej świadomą i twórczą tych procesów realizację. Idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby podręcznik zawierał jedno i drugie, tzn. zasady techniki i podbudowującą je wiedzę.

Prowadzenie właściwej polityki gromadzenia zbiorów wymaga wiedzy o dokumentach, znajomości bibliografii i innych wydawnictw informacyjnych, wiedzy o potrzebach użytkowników oraz znajomości rynku wydawniczego i księgarskiego. Podręczniki ukazujące się w latach 1950—1970, dotyczące gromadzenia zbiorów skupiały się głównie na związanych z nim zagadnieniach technicznych, np. *Gromadzenie i ewidencja księgozbioru* J. Czarneckiej (wyd. POKKB 1957). Z kolei najnowsza praca z tego zakresu *Gromadzenie zbiorów bibliotecznych. Zagadnienia wybrane* J. Szockiego (wyd. Wrocław, IKNiBO 1979) pomija całkowicie technikę gromadzenia, zajmuje się natomiast typologią dokumentów, charakterystyką wydawnictw, zagadnieniami dystrybucji książek w Polsce, wydawnictwami informacyjnymi o publikacjach oraz doborem dokumentów do bibliotek różnych typów. Omawiając to ostatnie zagadnienie autor nie poruszył niestety spraw polityki gromadzenia zbiorów, co byłoby tak potrzebne, lecz przedstawił charakter zbiorów największych polskich bibliotek oraz zbiorczo — charakter zbiorów bibliotek poszczególnych typów.

Z osobnych prac zawierających wiedzę o dokumentach pomocne dla bibliotekarzy są: *Zarys wiadomości o dokumentach* R. Hancko (wyd. 1972) oraz *Książka i czasopismo współczesne* H. Dubowika (wyd. 1976). Wydano też prace o węższym zakresie, których tematem są patenty, literatura firmowa, muzykalia, materiały audiowizualne, a także taka pozostać dokumentu, jaką jest mikrofilm.

Poznanie bibliografii i innych wydawnictw informacyjnych umożliwiają liczne publikacje, których przykładem może być Z. Zydanowicz *Bibliografie narodowe bieżące. Przewodnik* (wyd. 1973), J. Korpały *O bibliografiach i informatorach* (wyd. 1974), A. Siatarskiej i H. Zasadowej *Specjalistyczne wydawnictwa informacyjne. Problematyka i przegląd* (wyd. 1972).

Poznanie działalności wydawnictw oraz zagadnień księgarstwa umożliwiają bibliotekarzowi takie prace jak *Książka w Pol-*



sce Ludowej. Wydawnictwa i księgarstwo L. Bilińskiego (wyd. 1981), K. Cybulskiego *Księgarstwo w społeczeństwie współczesnym* (wyd. 1978).

Literatura dotycząca opisu dokumentów i tworzenia systemów wyszukiwania dokumentów i informacji jest bardzo obszerna. Około 70 tytułów podręczników, poradników i skryptów to prace omawiające problemy katalogowania alfabetycznego, katalogowania rzeczowego i języków informacyjno-wyszukiwawczych, metodyki tworzenia innych opracowań informacyjnych oraz stosowania środków technicznych w wyżej wymienionych dziedzinach. Nie ma w zasadzie pracy, która omawiałaby łącznie te powiązane ze sobą dziedziny. Co prawda przetłumaczona z języka rosyjskiego książka A.I. Czernego *Wstęp do teorii wyszukiwania informacji*, wydana w r. 1978 w serii Materiałów Szkoleniowych OIN PAN, jest taką próbą naukowego ujęcia znacznej części zagadnień opisu dokumentów i tworzenia systemów ich wyszukiwania, ale trzeba dodać, że zawiera ona wiele propozycji budzących kontrowersje i będących wciąż jeszcze przedmiotem dyskusji naukowców. Ponadto, co jeszcze ważniejsze, lektura tej książki wymaga od czytelnika pewnego przygotowania.

Wspomnieliśmy już wcześniej, że w omawianej dziedzinie daje się odczuć utrudniające czytanie literatury fachowej pomieszanie pojęć, co jest związane z faktem, że zarówno bibliotekoznawstwo, jak i nauka o informacji naukowej uważają przetwarzanie informacji za swoją domenę badawczą.

Liczącą kilkanaście pozycji literatura dotycząca przechowywania zbiorów i reprografii obejmuje prace omawiające urządzenie biblioteki, meble, lokal biblioteczny oraz konserwację zbiorów. Najnowsze publikacje z tego zakresu to J. Osieglowski *Przechowywanie i konserwacja książki* (wyd. 1982), J. Maja *Pomieszczenie i wyposażenie współczesnej biblioteki publicznej* (wyd. 1975) oraz J. Bukowskiego *Wyposażenie biblioteki. Rozmieszczenie i przechowywanie zbiorów* (wyd. 1974), J. Wieprzkowskiego *Vademecum Konserwacji Książki* (wyd. 1983).

Obok publikacji fachowych omawiających zagadnienia opisu dokumentów i tworzenia systemów wyszukiwania, najliczniejszą grupę (około 70 tytułów) stanowią podręczniki, które można umownie zatytułować: „biblioteka a środowisko” lub „relacje między biblioteką a jej otoczeniem”. Podręczniki te omawiają problemy udostępniania zbiorów, działalności informacyjnej, dydaktycznej działalności bibliotekarza oraz czytelnictwa i użytkowania informacji.

W większości bibliotek, tj w bibliotekach małych i średnich, problemy te są ze sobą ściśle związane i praktycznie nie

do rozdzielenia. Mimo to brakuje podręcznika, który próbowałby objąć całość zagadnień, i to zarówno od strony metodycznej, jak i naukowej. Poza tym publikacje omawiające poszczególne problemy pracy z czytelnikiem nie są wyczerpujące; zawierają wiadomości ogólne, wstępne. Dotyczy to m.in. działalności informacyjnej bibliotek (bibliotekarz dysponuje tu podręcznikiem M. Kociękiej *Służba informacyjna w bibliotekach. Zarys zagadnień metodyczno-organizacyjnych* (wyd. 2, 1973) oraz D. Saniewskiej *Biblioteczna służba informacyjna* (wyd. 1974)).

Z powyższych rozważań na temat podręczników z zakresu tematycznego „biblioteka a środowisko” wynika, że przez „środowisko” rozumiemy czytelników biblioteki i użytkowników informacji. Nie należy jednak zapominać o całym środowisku społecznym, w którym działa biblioteka, w tym także o otoczeniu instytucjonalnym. O tak rozumianym środowisku pisze F. Popławski w podręczniku pt. *Biblioteka a środowisko* (wyd. 1962). Książka ta poświęcona jest otoczeniu biblioteki publicznej. Autor charakteryzuje środowisko wielkomiejskie, średnie miejskie i małe (w tym wiejskie). Doradza, jak biblioteka powinna na nie oddziaływać. Omawia zagadnienia współpracy z różnymi instytucjami i organizacjami oraz z władzami. Szkoda, że podręcznik o tak ważnej dla bibliotekarza tematyce jest krótki (52 strony) i już zdezaktualizowany. Przydałby się też poradnik z tego zakresu dla innych (poza publicznymi) bibliotek.

Grupa prac poświęconych organizacji i zarządzaniu bibliotekami liczy zaledwie ok. 20 pozycji, i to łącznie z tymi, które zajmują się statystyką biblioteczną oraz automatyzacją procesów bibliotecznych, pociągającą za sobą skutki organizacyjne. Najnowszą pracą z zakresu organizacji i zarządzania jest J. Wołosza *Organizacja biblioteki i kierowanie jej działalnością* (wyd. 2 zmian. 1981), dobrze oceniana przez recenzentów i czytelników.

Brakuje poradników dotyczących samokontroli pracy, która byłaby podstawą wprowadzania zmian w zarządzaniu oraz podstawą do zadowolenia bądź niezadowolenia bibliotekarza. Statystyka prowadzona dla GUS-u i dla innych instytucji nie spełnia tego warunku. Również badania użytkowników, prowadzone sporadycznie w bibliotekach, nie mogą go spełniać.

Dla kierownika biblioteki niezbędna jest znajomość przepisów prawnych. Na szczęście zbiory przepisów dla bibliotek i placówek informacyjnych są stale wydawane i aktualizowane.

W ostatnim dwudziestolecu panuje pogląd, że dla zapewnienia społeczeństwu i poszczególnym jego członkom łatwego

dostępu do książek i informacji konieczna jest współpraca bibliotek. Powstają samorzutnie lub w sposób ogólnie zorganizowany sieci bibliotek i systemy informacyjne, w wielu krajach w oparciu o środki łączności telekomunikacyjnej.

W Polsce metody współpracy omawiane są na konferencjach w formie wymiany doświadczeń. Brak natomiast poradnika, który ułatwiłby udział bibliotek w pracach sieci i systemów informacyjnych. Jedyną pomocą są wykazy bibliotek i ośrodków informacji, a także spisy międzynarodowych i zagranicznych systemów informacyjnych.

## PODSUMOWANIE

Z przeglądu podręczników, poradników i skryptów wydanych w powojennej Pol-

sce wynika, że oprócz zagadnień pracy bibliotecznej, które nie zostały wcale podjęte (jak np. samokontrola pracy bibliotekarza, udział w pracach sieci bibliotek), istnieją dziedziny praktyki, które bądź są omawiane ogólnikowo (np. działalność informacyjna bibliotek), bądź przeciwnie — nie ma prac uogólniających, syntetyzujących (np. opis dokumentu i tworzenie systemów informacyjno-wyszukiwawczych, relacje między biblioteką a jej otoczeniem).

Niezależnie od wniosków wynikających z analizy materiału zebranego w kartotece SBP, bibliotekarze mają zapewne własne uwagi i poglądy związane z poruszonym tu tematem. Podzielenie się nimi z redakcją „Poradnika Bibliotekarza” leży w ich interesie.

*Maria Plebanek*

## STEFAN KUBÓW

WROCLAW — INSTYTUT BIBLIOTEKOWNAWSTWA

## MOJE

## ANGIELSKIE ZDZIWIENIA

Zajmując się do niedawna niemal wyłącznie historią książki i bibliotek, miałem dosyć ogólne wyobrażenia o bibliotekarstwie angielskim — i w ogóle zachodnim — jako dobrze zorganizowanym, racjonalnym ekonomicznie i bardziej nowoczesnym niż nasze. Wyobrażenia te nabrały bardziej konkretnych kształtów po wizycie w Polsce zastępcy sekretarza generalnego brytyjskiego stowarzyszenia bibliotek jesienią 1981 r., kiedy wiele czasu spędziliśmy na rozmowach na tematy zawodowe. Po jego wyjeździe zaczęły bardziej masowo napływać do Polski różnego rodzaju wydawnictwa informacyjne, okazało się też, że dostępna literatura na temat bibliotekarstwa wyspiarskiego jest wcale obszerna i dzięki temu wyobrażenia powoli zaczęły stawać się wiedzą.

To, co zobaczyłem w Anglii będąc tam z wizytą we wrześniu 1982 r., przeszło jednak moje wyobrażenia, i wiedzę.

Najpierw doroczna KONFERENCJA LIBRARY ASSOCIATION.

Przyznaję, że kiedy jeszcze w kraju zapoznawałem się z jej programem nau-

kowym, byłem przekonany, że oprócz referatów, które przecież dosyć luźno wiązały się ze sprawami bibliotekarstwa, szykowany jest jeszcze inny, szczegółowy program. Tak się jednak nie stało — i dobrze! Stwierdziłem bowiem już w Blackpool, gdzie konferencja się odbywała, że spotykając się z problemami wpływu komunikacji społecznej na pracę ludzką, na wypoczynek lub na życie prywatne, bibliotekarze mają sposobność rozszerzenia sfery swych zainteresowań i jednocześnie mogą zastanowić się nad możliwościami zastosowania ich w praktyce zawodowej. Żywa dyskusja po każdym referacie potwierdza to przypuszczenie. Zresztą to, co najważniejsze na tego typu konferencjach, czyli poszukiwanie możliwości współpracy, zawieranie kontraktów, nawiązywanie kontaktów osobistych itd., odbywało się na marginesie programu naukowego. Przyznać trzeba, że organizatorzy konferencji stworzyli ku temu świetne warunki. Ja sam również znaczną część czasu spędziłem na wystawie towarzyszącej konferencji, gdzie po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z najnowocześniejszymi urządzeniami technicznymi stosowanymi w bibliotekarstwie i dopiero wówczas uświadomiłem sobie ich możliwości. Ograniczenia zresztą również.

AKADEMICKIE SZKOŁY BIBLIOTEKARSKIE z których poznałem dwie, na uniwersytetach w Sheffield i Loughborough, pozwoliły mi dopiero uświadomić sobie ich potencjalne możliwości wpływania na kierunki rozwoju praktyki za-

wodowej. Szkoły te bowiem nie tylko nadają stale za rozwojem teorii i praktyki bibliotekarskiej, ale wręcz nadają jej oblicze. Tam właśnie obmyśla się nowe rozwiązania systemowe, doskonalą się systemy istniejące, bada możliwości rozszerzenia zastosowań najnowszych zdobyczy technologii w bibliotekarstwie i informatyce naukowej. Stamtąd też rekrutują się eksperci w tych dziedzinach. Szkoły bibliotekarskie w badaniach naukowych współpracują stale z Biblioteką Brytyjską, koordynującą w skali państwa działalność badawczą i będącą głównym dyspozytorem środków finansowych na te cele. Współpracują one też z macierzystymi bibliotekami uczelnianymi (choć w Sheffield niezupełnie) oraz z lokalnymi bibliotekami publicznymi. Stanowią one dla nich warsztat pracy dydaktycznej, a czasami również swoisty poligon doświadczalny. Biblioteka uniwersytecka w Loughborough żyje z tamtejszą szkołą bibliotekarską w pełnej symbiozie — w specjalnie przystosowanym do tego gmachu, zbudowanym w 1980 r.

Na podstawie otrzymanych informatorów o studiach w obu tych szkołach, a także szkołach w Aberystwyth i Liverpoolu, stwierdzić można godną pozazdroszczenia ofensywność kształcenia w kierunku przyszłości. Zasadniczy rdzeń programów kształcenia w tych uczelniach wypełniają bowiem przedmioty związane z zastosowaniem techniki i technologii w bibliotekarstwie, kierowaniem i zarządzaniem oraz opracowaniem materiałów bibliotecznych. Natomiast zadziwiająco niewiele, zwłaszcza w porównaniu z programami szkół bibliotekarskich w Polsce, poświęca się uwagi pracy bibliotekarza z czytelnikiem. Nawet jeśli taki temat występuje, to tylko w odniesieniu do pracy z dziećmi i młodzieżą. Można odnieść wrażenie, że bibliotekarze angielscy świadomie rezygnują z oddziaływania na zainteresowania czytelnice użytkowników dorosłych — że wystarczy zapewnić im jak najszerzy wybór literatury, sprawną i szybką obsługę przy użyciu urządzeń automatycznych i dać możliwość porady. Oczywiście, jeśli czytelnik będzie jej potrzebował. Brakuje też w programach miejsca dla opanowania metod poznawania zainteresowań czytelnicznych użytkowników bibliotek.

W czasie dwóch tygodni pobytu na Wyspie nie miałem zbyt wielu okazji, żeby lepiej poznać angielskie BIBLIOTEKI

Może dlatego więc odniosłem wrażenie, że bibliotekarze brytyjscy zafascynowani są ich nowoczesnością i funkcjonalnością. Inna sprawa, że ja również uległem temu uczuciu i oczekiwałem informacji głównie na temat techniki pracy bibliotecznej. Podziwiałem poza tym rzadko spotykany pietyzm w kształtowaniu architektury bibliotek, urządzeniu ich

wnętrz oraz troskę o to, żeby wyróżniały się one na tle otoczenia. W Polsce da się to porównać jedynie z architekturą sakralną. Budził mój szacunek olbrzymi entuzjazm bibliotekarzy. Ta żarliwość w pełnieniu obowiązków, połączona z fachowością oraz szerokimi horyzontami, łatwością przyswajania nowych rozwiązań, których wciąż się poszukuje, wyjaśnia wysokie miejsce zawodu bibliotekarza w społeczeństwie brytyjskim, choć — jak słyszałem nieraz — nie satysfakcjonuje ono jeszcze tej grupy zawodowej.

Ostatnie dni mojej wizyty pozwoliły mi poznać przynajmniej niektóre aspekty pracy BIURA LIBRARY ASSOCIATION.

Inna sprawa, że znany mi już wcześniej prospekt pozwalał sądzić, iż siedziba biura mieści się w jeszcze bardziej okazałym gmachu i na pierwszy rzut oka doznałem niewielkiego rozczarowania. Choć — z drugiej strony — cieszyłbym się niezmiernie, gdyby Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich takiego gmachu. Mieć własną bibliotekę, salę posiedzeń, pokój socjalny...

Ale wracamy na Wyspę. Mieszcząca się w gmachu Library Association biblioteka, pełniąca funkcję centralnej biblioteki fachowej w dziedzinie bibliotekarstwa, liczy obecnie ok. 60 tys. tomów druków zwartych i gromadzi na bieżąco ok. tysiąca czasopism z całego świata. Znalazłem tam również „Przegląd Biblioteczny”, „Bibliotekarza” i „Aktualne Problemy Informacji i Dokumentacji”, choć z lukami. Dobre warunki do pracy ma tam zatrudnionych ok. 80 osób, a mimo to część pokoi i sal konferencyjnych wynajmuje się dla innych organizacji. Oczywiście odpłatnie.

Właśnie w biurze, podzielonym na wydziały: Rozwoju i Badań, Współpracy Międzynarodowej, Kształcenia, Finansowym, Obsługi Ogólnej oraz Stosunków Wewnętrznych i Zewnętrznych, powstają projekty wszystkich niemal dokumentów stowarzyszenia. Jako corpus delicti przywozłem do kraju ważący ponad jeden funt plik materiałów przygotowanych przez poszczególne agendy biura na jedno z posiedzeń Komitetu Wykonawczego Library Association, w którym zresztą brałem udział.

W tym samym gmachu mieści się również siedziba wydawnictwa Library Association, które publikuje rocznie 35 do 40 książek i kilka czasopim. Ale główny organ stowarzyszenia — „Library Association Record” — redagowany jest przez pracowników biura. Członkowie organizacji otrzymują to pismo bezpłatnie, a właściwie w zamian za wysoką stosunkowo roczną składkę członkowską.

W sumie więc te dwa tygodnie pobytu wśród bibliotekarzy brytyjskich doprowadziły do dosyć gruntownego przeobrażenia mojej wiedzy na temat bibliotek i stowarzyszenia bibliotekarskiego na Wyspie i z pewnością stanowią znaczny impuls do bardziej intensywnej pracy w wyraźniej niż dotąd określonym kierunku, do jakiego winno zmierzać Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

*Od Redakcji*

Wyjazd odbył się w dniach 12—26 września 1982 r. i związany był ze sfinalizowaniem umowy o współpracy między Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich a Library Association. Tekst umowy, zaproponowany przez stronę polską, został ostatecznie uzgodniony i podpisany 24 IX 1982 r.

JERZY R. KACZYŃSKI

„ONORATE

L' ALTISSIMO POETA!“

Robespierre mówił, że od czasu, kiedy nie ma już Rzymian, w świecie panuje pustka, którą zapełnia tylko pamięć o nich. Najwyraźniej współcześni Polacy tej pustki nie odczuwają, a może uważają, że nie warto jej zapełniać. Tak można by przynajmniej wnioskować z milczenia, które panowało wokół przypadającej w 1981 roku dwutysięcznej rocznicy śmierci Publiusza Wergiliusza Marona.

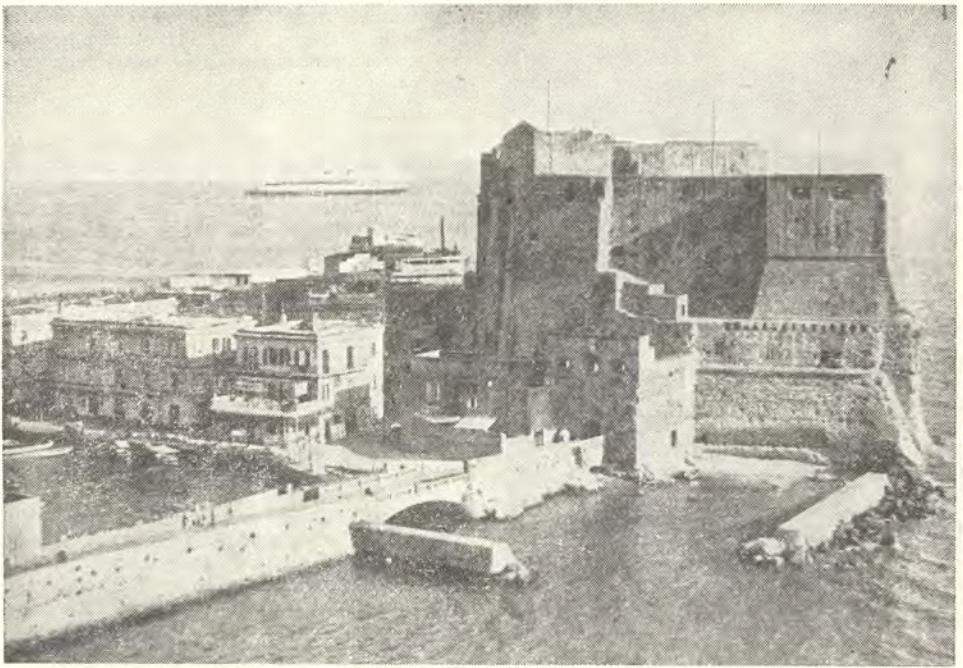
Znane mi są oczywiście ciągłe trudności z papierem, wiem o kłopotach poligrafii — choć ich powody są dla mnie trudne do zrozumienia. Nie obce są mi też kłopoty naszego dnia codziennego, które powodują, że można zapomnieć nawet o datach wydarzeń rodzinnych. Sądzę jednak, że, choć brzmi to może absurdalnie, nie wolno zapominać nam o dwutysięcznej rocznicy śmierci pewnego poety spod Mantui.

Nie widzę dla takiego braku pamięci żadnego usprawiedliwienia, szczególnie zaś jeśli chodzi o moich kolegów filologów klasycznych. Żle o nich świadczy, jeśli nie potrafią, mimo wszelkich trudności, zapewnić właściwego uczczenia rocznicy tak ważnej dla cywilizacji europejskiej, a co za tym idzie i polskiej. Żle świadczy, bo pozwalają w ten sposób na zapomnienie o korzeniach naszej kultury. Żle świadczy, bo nie spełniają swego podstawowego i najświętszego obowiązku zachowywania i pielęgnowania tradycji, bez której każdy naród musi zginąć — jeśli już nie w sensie fizycznym to przynajmniej intelektualnie i moralnie. Być może moje słowa wydają się zbyt wyniosłe, żale nazbyt patetyczne. Ale czyż nie jest rzeczą i smutną, i groteskową zarazem, żeby w kraju niegdys

słynącym ze znajomości łaciny, filologowie klasyczni ograniczali się do wzięcia udziału w sesji wergiliańskiej w Pradze latem 82 roku, a zjazd swój w październiku 81 roku poświęcili MIĘDZY INNYMI wielkiemu poecie!

Jedynie zaś, praktycznie rzecz biorąc, polskie pismo o nieco szerszym zasięgu poświęcone antykowi, jakim jest „Mæander” zadowolilo się wydrukowaniem dwóch czy trzech pseudowergiliańskich utworów, nie żałując za to miejsca na wspominki o zmarłych filologach klasycznych, ludziach na pewno godnych szacunku i pamięci, ale chyba jednak mniejszego formatu niż Publiusz Wergiliusz Maro! Wstyd mi więc, że godniejsi i bardziej predystynowani do tego ode mnie nie uczcili we właściwy sposób pamięci tego, którego Mickiewicz nazwał „naszym przyjacielem Maronem”, i dlatego, zdając sobie aż nazbyt dobrze sprawę z moich nikłych możliwości, a i spóźnionej pory, chciałbym choć skromnie przycznić się do przypomnienia postaci i dzieła rzymskiego twórcy.

Cofnijmy się więc do roku 70 p.n.e. W owym czasie republika rzymska chyliła się już ku upadkowi. Świeża jest jeszcze pamięć pierwszej wojny domowej w latach 83—82 p.n.e., dyktatury Sulli (82—79 p.n.e.), wreszcie stanowiącego dla Rzymian poważny szok powstania niewolników pod wodzą Spartakusa w latach 73—71. W takich to niepewnych i okrutnych czasach, 15 października 70 roku rodzi się w Andes (prawdopodobnie dzisiejsze Pietole pod Mantuą) późniejszy piewca spokojnego życia rolników i twórca narodowych tradycji rzymskich, Publiusz Wergiliusz Maron. Ojciec jego, wieśniak trudniący się garncarstwem a potem pracujący u niejakiego Magiusa, woźnego sądowego, poślubił córkę tegoż, Magię Polię. Miała ona — według późniejszej legendy — mieć na dzień przed pościem sen zwiastujący przyszłą sławę syna. Tymczasem dzieciństwo chłopca upływało spokojnie w rodzinnej miejscowości. Kiedy nadeszła pora rozpoczęcia nauki



w szkole, Publiusz został wysłany do nie-dalekiej Kremony, gdzie pozostawał aż do czasu przywdziania togi męskiej, co było symbolem osiągnięcia pełnoletności. Stało się to najprawdopodobniej w roku 55 p.n.e. Następnie przeniósł się do Mediolanu, gdzie rozpoczął studia retoryczne. Po dość krótkim pobycie w tym mieście kontynuował naukę w Rzymie. Zapewnione wykształcenie dobrego mówcy nie przyniosło jednak spodziewanego przez rodzinę efektu w postaci kariery krasomówcy, a co za tym idzie także i kariery politycznej. Jedyny jego publiczny występ w sądzie był wyjątkowo nieudany, a Wergiliusz coraz wyraźniej skłaniał się ku literaturze. Powstawały pierwsze młodzieńcze poezje, znajdujące się niewątpliwie pod wpływem modnych wówczas poetów neoteryków, wzorujących się na uczoney, kunsztownej formalnie, ale często i bardzo intymnej poezji aleksandryjskiej. Nawiązywał też Maron pierwsze kontakty ze środowiskiem literackim stolicy. Jednocześnie gorliwie studiował filozofię pod kierunkiem epikurejczyka Siruona, w którego domu w Neapolu przez czas jakiś nawet przebywał. Wreszcie, mając lat 25, ukształtowany już w dużej mierze i zdecydowany chyba na poświęcenie się literaturze, powrócił w swoje rodzinne strony.

W roku 42 p.n.e. Wergiliusz przystąpił do pracy nad swoim pierwszym, naprawdę liczącym się dziełem. Były to utwory o charakterze sielankowym zwane *Bukolikami* lub *Eklogami*.

Życie wokół tymczasem bynajmniej nie układało się sielankowo. Ani okres rządów triumwirów, ani tym bardziej rozpoczęta 10 stycznia 49 roku druga wojna domowa, będąca krwawą walką między Pompejuszem a Cezarem o objęcie władzy, przeciągająca się aż do klęski Pompejusza w roku 45, a potem walki, do których doszło po zamordowaniu 15 marca 44 roku Gajusza Juliusza Cezara, nie stwarzały nazbyt korzystnych warunków dla twórczości artystycznej. Mimo to, jak już wspomniałem, właśnie w roku 42, roku ostatecznej rozprawy mścicieli Cezara z jego zabójcami, zaczynają powstawać Wergiliuszowe sielanki. Nie są one jednak zupełnie oderwane od okrutnej rzeczywistości. Tak więc np. w I *Ekłodzie* znajdujemy opis tragedii ludzi wywłaszczanych ze swoich ziem na rzecz zwyciężskich weteranów Antoniusza. Zagrożony jest także majątek poety. Udaje mu się jednak wówczas za pośrednictwem przyjaciół, a chyba i za osobistym wstawiennictwem Oktawiana, uratować — choć tylko chwilowo — swoją posiadłość przed konfiskatą, tak jak bohaterowi jego pierwszej *Bukoliki*, Tytrusowi.

Rok następny to rok zawarcia przez Antoniusza i Oktawiana kolejnego porozumienia. Przez chwilę wydaje się, że pojawiła się nadzieja na poprawę sytuacji wewnętrznej. W tej atmosferze powstaje IV *Ekloga*, w której Maron zapowiada narodziny boskiego dziecka mającego przynieść tak bardzo wyczekiwany pokój. Utwór ten, jak jeszcze zobaczy-



my, zrobił oszalamiającą, choć bynajmniej nie ze względu na swoje wartości literackie, karierę w czasach późniejszych.

Pozwalając sobie opuścić inne, mniej popularne *Bukoliki* — a jest ich w sumie 10 — chciałbym jeszcze tylko wspomnieć o oznaczonej numerem drugim.

Dosyć konwencjonalna, podejmuje ona temat miłości homoseksualnej, a ciekawa jest przez to, że w postaci Korydona, jej bohatera uskarżającego się na niewierność niejakiego Aleksisa, starożytni dopatrywali się samego poety. Tęgi on ponoć choć wysoki, o chłopskiej urodzie, obdarzony wyjątkową skromnością i wstydlivością, nie cieszył się podobno w ogóle zbytnim powodzeniem w miłości. Plotki mówią nam tylko o jakiejś jednej niewieście i dwóch chłopcach, Cebesie i Aleksandrze, służące jego protektora Azy-niusza Poliona.

Właściwa ocena bukolicznej twórczości Wergiliusza nie jest bynajmniej łatwa. Nie podejmując się nawet takiej próby, pozwolę sobie w zamian przytoczyć opinię prof. Mieczysława Brożka na ten temat, wyrażoną przez niego w *Historii literatury łacińskiej*: (s. 254—255)

...w pieśni pasterzy, będące jakby utworami w utworach, można było wkładać różną treść. A w pieśni pasterzy konwencjonalnych — jeszcze bardziej różnorodną. W ten sposób Wergiliusz uczynił z bukoliki poezję okazyną i instrument jakby prywatnej publicystyki. Jakby prywatnej — bo nie brak tu u niego także nawiązań do ogólnospołecznych i nawet politycznych spraw.

Poetyckie ujmowanie tematyki pasterskiej i w ogóle wiejskiej, a także łatwość operowania słownictwem pasterzy w bukolikach zachwyca.

Talent Marona, który tak wspaniale za-błysnął w *Eklogach*, nie mógł nie zwrócić uwagi największego ówczesnego protektora literatury, przyjaciela Oktawiana, Mecenas. Protektora, który zresztą dobrze umiał wykorzystywać talenty swoich podopiecznych do propagowania polityki i ideałów Oktawiana.

Z Mecenas to właśnie inspiracji powstaje w latach 37 (36?)—29 kolejne dzieło Wergiliusza — *Georgiki*. Cztery jego księgi wypełnia omówienie uprawy roli, drzew owocowych, hodowli bydła i pszczół.

Jednak wartość *Georgik* nie polega na zawartej w nich wiedzy fachowej. Prac o tej tematyce, z których zresztą Maron obficie korzystał nie tracąc przy tym nic na oryginalności, powstało wcześniej już wiele. Utwór jednak, który wyszedł spod pióra Wergiliusza, jest nie tyle utworem dydaktycznym co wspaniałą poezją silnie przesyconą filozofią. Stały się *Georgiki* peanem na cześć wieśniaczego życia rozumianego jako źródło siły moralnej, stały się pochwałą ludzkiej pracy, a wreszcie i samego człowieka. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć słowa z tego poematu: „labor omnia vincit improbus et duris urgens in rebus egestas” (*Georgiki* I 145), co można przetłumaczyć: „trud nie cofający się przed niczym i twarda konieczność w potrzebie pokonają wszystko”.

Takie stwiędzenie musiało być miłe Oktawianowi. Nie mniej miła była mu też zapewne wzmianka o nim samym jako o zwycięzcy miosącym pokój światu. A sprawienie przyjemności Oktawianowi nie było rzeczą bez znaczenia. Wszak po pokonaniu w roku 31 pod Akcją konkurenta do władzy, Antoniusza, i po jego późniejszej samobójczej śmierci stał się on niekwestionowanym, jedynym panem Rzymu.

Prawdopodobnie w roku 29 p.n.e. Wergiliusz przystąpił do pracy nad dziełem swego życia, *Eneidą*, która miała w tak doskonały artystycznie sposób wyrazić historiozoficzną koncepcję przeznaczenia Rzymian do odegrania wyjątkowej roli w dziejach świata, w jaki nie udało się to nikomu ani przedtem, ani potem.

Ramy tego artykułu nie pozwalają oczywiście na omówienie choćby w pobieżny sposób tego arcydzieła ani nawet na prześledzenie recepcji i sądów wyrażonych na przestrzeni wieków na temat *Eneidy*. Jak każde wybitne dzieło sztuki tak i ona, zależnie od epoki, była chwalebna lub krytykowana. Ale dzisiaj, kiedy nie wzbudza już pozaliterackich emocji,

możemy przyjąć za swoje słowa profesora Tadeusza Sinki: (T. Sinko: *Nasz przyjaciel Maro*, Kraków 1930, s. 41).


... na większą koncepcję misji swego narodu nie zdobył się nigdy żaden poeta świata i dlatego żadna epopeja świata nie była w tym stopniu narodowa jak *Eneida*. Nowy porządek rzeczy, oparty na odrodzeniu religii, moralności i dzielności narodu, znalazł swego proroka, apostoła i poetę, którego poważny głos niósł się tym dalej i budził tym silniejsze echa, że nie był głosem wyjątkowej jednostki, ale wyrazem wiary, rozumu i uczucia całej elity.

To wspaniałe dzieło nie zostało nigdy skończone. W 19 roku p.n.e. Wergiliusz, którego zawsze słabe zdrowie ostatecznie podkopała praca nad *Eneidą*, postanowił udać się w podróż po Grecji. W Atenach stan jego zdrowia pogorszył się tak dalece, że musiał zrezygnować ze swoich planów. Wracający właśnie ze Wschodu Oktawian zabrał go ze sobą. Po przybyciu do Brundyzjum (dziś Brindisi) dnia 21 września 19 roku p.n.e. poeta umarł. W ostatniej woli zabronił publikowania swojego dzieła, jako nie całkiem jeszcze wykończonego. Na szczęście dla literatury światowej Oktawian sprzeciwił się poleceniu zmarłego, nakazując wydanie *Eneidy* bez nanoszenia istotnych poprawek. Spełniono natomiast życzenie Wergiliusza, zgodnie z którym został pochowany w Neapolu, przy drodze do Puteoli (dziś Pozzuoli).

Szybko doceniono walory utworu. Już w końcu I wieku n.e. uczono się na nim czytania, gramatyki, opowiadano jego treść. Także chrześcijaństwo nie odrzuciło *Eneidy*. Znal ją św. Augustyn, studio-

wał św. Hieronim. W VI wieku chrześcijanin, Fulgencjusz Plancjades, objaśniał ją jako alegorię życia ludzkiego.

Trzeba zresztą powiedzieć, że swoją popularność wśród chrześcijan Wergiliusz zawdzięczał nie tylko walorom artystycznym *Eneidy*, ale i w znacznym stopniu alegorezie wspomnianej już IV *Eklogi* twierdzącej, że boskie dziecko, którego przyjsięcie na świat zapowiadał poeta, miało być Chrystusem. Używano też tekstu *Eneidy* w starożytności do wróżenia — w taki sposób wywróżono rzekomo sprawowanie władzy cesarzowi Hadrianowi. Jeśli dodać do tego jeszcze przekonanie, że matka poety nosiła imię Magia, i fakt przekształcenia formy Vergilius na Virgilius, co wywodzą od słowa virgo — ródzka czarodziejska, łatwo zrozumieć, że sława Wergiliusza jako proroka, a nawet wręcz czarnoksiężnika szybko się ustaliła. Jego postać rychło zaczęły otaczać legendy. Tak więc miał być założycielem Neapolu, który ponadto uwolnił od plagi węży i much. W mieście tym zbudować też miał zamek na piywającym jajku — w rzeczywistości jest to pochodząca z XII wieku twierdza, wzniesiona na terenie dawnej willi Lukullusa. Jego magiczna działalność miała objąć i Rzym. Ustawił tu rzekomo — znany dzisiaj pod nazwą Bocca della Verita, a znajdujący się przy kościele Santa Maria in Cosmedin — wizerunek twarzy z otwartymi ustami; jak się wydaje, jest to pokrywa kanału kanalizacyjnego bądź zakończenie akweduktu, przedstawiająca jakieś bóstwo. Podobno jeśli ktoś, trzymając rękę w ustach maski, krzywo przysięgał, zamykały się one miazdząc dłoń kłamcy.



L'ENTE PROVINCIALE  
PER IL TURISMO DI ROMA

a préparé le questionnaire suivant  
pour obtenir des touristes indications  
et conseils afin d'améliorer les servi-  
ces de l'hospitalité et de l'assistance.  
En vous remerciant pour la collabora-  
tion, on vous souhaite un bon séjour!

La bocca della Verità - S. Maria in Cosmedin  
(A. Lodife)

Wydaje się prawdopodobne, że świadectwem magicznego pojmowania postaci Wergiliusza może być znana wylicznanka dzieci polskich:

„Ojciec Wergiliusz uczył dzieci swoje, a miał ich wszystkich sto czterdzieści troje:  
Hejże dzieci, hejże ha!  
Róbcie wszystko co i ja”.

W takiej w każdym razie roli pojawia się Wergiliusz w *Boskiej Komedii* Dantego. Jest tutaj mądrym poganinem, który wie wszystko (savio gentil che tutto seppe), ale to nie wystarczyło by jeszcze, aby wyrwać z ust genialnego Florentczyka okrzyk „onorate l'altissimo poeta” — „uczciejcie najwznioślejszego poetę”, który pozwolił sobie użyć jako tytułu artykułu. Bowiem Wergiliusz był dla Dantego nie tylko wymyślonym przewodnikiem po świecie podziemnym, ale przede wszystkim realnym przewodnikiem w twórczości, choćby nawet tylko jako ostatni wielki poeta epicki.

Przykłady wpływu Marona na twórców późniejszych można by mnożyć bardzo długo. Wspomnijmy więc tylko o dziele Lodovica Ariosta *Orland szalony* i Torquata Tassa *Jerozolima wyzwolona*.

Specyficzne są dzieje recepcji Wergiliusza w kulturze polskiej. Pomijam już nawet fakt czytania go i objaśniania na Uniwersytecie Jagiellońskim dosyć wczesnie, bo w XV wieku, pomijam wpływ na całą naszą XVII-wieczną epikę, nie chcę nawet zajmować się dziełami wyro-

ślimi bezpośrednio z niego, jak np. *Ziemianstwo* Koźmiana. Godna natomiast przypomnienia wydaje mi się rola, jaką odegrał w czasach niewoli, kiedy to przewodnią myśl *Eneidy*, że Troja upadła po to, aby zrodził się Rzym, któremu przeznaczony był chwalebny los, przenoszono na sytuację Polski, wierząc w jej pełne chwały zmartwychwstanie i w nadzwyczajną rolę, jaką ma do spełnienia w dziejach świata. Nie sposób pominąć też popularności Wergiliusza wśród romantyków, co było zjawiskiem zadziwiającym na tle romantyzmu europejskiego. Nie sposób wreszcie nie zauważyć oddziaływania rzymskiego twórcy na Mickiewicza. I to oddziaływania często bardzo bezpośredniego, wręcz wprowadzania sytuacji i osób z *Eneidy* do *Pana Tadeusza*. Tenże Mickiewicz ustami Wojskiego nazywa Wergiliusza „naszym przyjacielem Maronem”.

A jakże można zapomnieć o śmierci przyjaciela? Czy rzeczywiście Publiusz Wergiliusz Maro i jego dzieło jest już tylko odległą i niezbyt ważną przeszłością? Czy nie moglibyśmy za Dantem zwrócić się do poety:

Płoszy mię bestia, przejściu memu wstrętna,  
Dopomóż mędrze sławny! Oto ginę  
Z trwogi i żywłej dygocą mi tępna.  
(Dante: *Piektó*. K. s. I, przekł. E. Porębowicza).

Może jak Dante u Wergiliusza czy — szerzej — w ogóle w tradycji antycznej znajdziemy pomoc przeciw bestii dehumanizacji świata współczesnego?!

HALINA HŁUSZYK  
HAJNÓWKA — LICÉUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

## Lekcja biologii

### w czytelniku

Chcę zaproponować Kolegom lekcję biologii w kl. II liceum ogólnokształcącego z wykorzystaniem czasopism, przeprowadzoną w czytelniku biblioteki szkolnej. Lekcję prowadzi nauczyciel przedmiotu wspólnie z bibliotekarzem. Inne niż zwykle warunki przebiegu lekcji wzbudzają większe zainteresowanie uczniów, a to umożliwia efektywniejsze przyswajanie wiedzy. Ponadto uczniowie obok wiadomości zdobywają szereg umiejętności przydatnych w ich dalszej nauce, pracy i życiu.

Poniższa propozycja ma na celu ukazanie różnych możliwości wykorzystania czasopisma i książki w pracy z uczniem w procesie nauczania — uczenia się. Z przebiegu lekcji wynika, że poruszono w niej kilka problemów, które powinny stanowić tematy oddzielnych lekcji, np.:

● Układ treści i typy czasopism współczesnych (lub o tematyce przyrodniczej)

● Zebranie bibliografii do tematu „Walka o czyste powietrze”

● Opracowanie wybranych tematów w oparciu o czasopisma (w nauczaniu biologii mogą to być problemy dotyczące ochrony środowiska itp.).

Uważam, że w podobny lub zmodyfikowany sposób można poprowadzić lekcje z innych przedmiotów.

Temat lekcji: Dlaczego powietrze powinno być czyste?



Cele lekcji w zakresie:

**wiadomości**

- wyposażenie uczniów w wiadomości dotyczące źródeł i skutków zanieczyszczeń oraz sposobów ochrony powietrza,
- wyposażenie uczniów w podstawowe wiadomości o czasopismach,
- zapoznanie ze sposobami korzystania z kartoteki zagadnieniowej i katalogu czasopism;

**umiejętności**

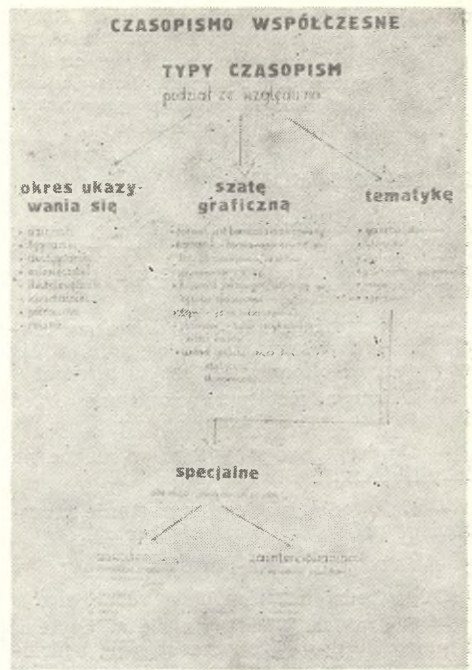
- doskonalenie umiejętności korzystania z katalogu,
- kształtowanie umiejętności wykorzystywania treści zawartych w czasopismach,
- kształtowanie umiejętności sporządzania notatek w oparciu o treści zawarte w czasopismach;

**postaw**

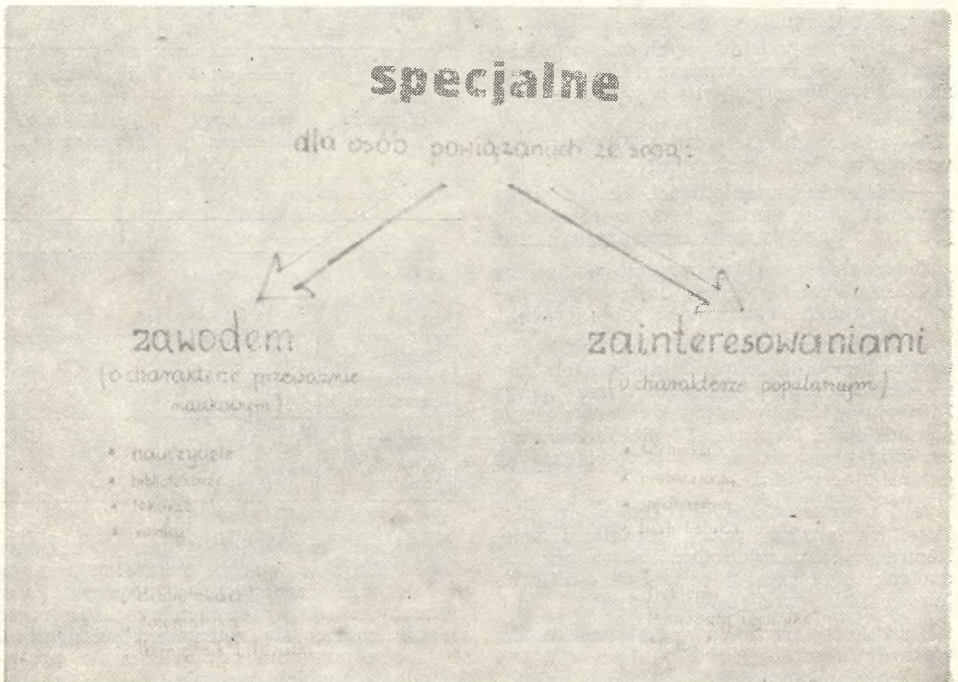
- wyrabianie kultury i nawyku korzystania ze zbiorów czytelni i biblioteki,
- ukazanie znaczenia pracy bibliotekarza i budzenie szacunku dla tej pracy.

**Środki dydaktyczne:**

- egzemplarze czasopism o różnej tematyce i częstotliwości ukazywania się,
- tablice graficzne,
- kartoteka zagadnieniowa,
- wzory kart będących narzędziami pracy.



Metoda — problemowo-ćwiczeniowa  
Miejsce — czytelnia biblioteki szkolnej.  
Czas trwania — dwie godziny lekcyjne.



**UWAGA!** Uczniowie pracują w grupach. Każda z grup otrzymuje egzemplarze czasopism znajdujących się w czytelni (dzienniki, tygodniki, miesięczniki, czasopisma społeczno-gospodarcze, kulturalne, przyrodnicze itp.).

## PRZEBIEG LEKCJI

● Nauczyciel prowadzący lekcję, chcąc zwrócić uwagę uczniów na czasopisma i zmobilizować do pracy, kieruje do nich następujące pytania:

— Jak sądzicie, dlaczego dzisiejsza lekcja biologii odbywa się w czytelni, a nie w pracowni biologicznej lub w terenie?

— Dlaczego zostały zgromadzone przed Wami różne czasopisma?

— Do czego one mogą być potrzebne na lekcji biologii?

— Czy konieczne jest korzystanie z czasopism podczas uczenia się biologii?

— Jak korzystać z czasopism?

Odpowiedzi uczniów będą różne, np.:

— Skoro lekcja odbywa się w czytelni i mamy do dyspozycji czasopisma, będziemy zdobywać wiadomości biologiczne w oparciu o te czasopisma.

— Celem lekcji będzie zapoznanie się z czasopismami.

— Będziemy poznawać pracę w czytelni i pracę z czasopismem.

Nauczyciel uzupełniając wypowiedzi uczniów, uświadamia im cele lekcji, do których należą:

— zdobycie podstawowych wiadomości o czasopismach oraz zapoznanie się ze sposobami ich wykorzystania w procesie uczenia się,

— opracowanie tematu — Dlaczego powietrze powinno być czyste?

— zdobycie umiejętności, które będą pomocne przy opracowywaniu referatów, prac na olimpiady, prac seminaryjnych itp.

Jednocześnie należy zwrócić uwagę na fakt, że zadań jest dosyć dużo, a więc należy sprawnie organizować sobie pracę.

● Pierwszym zadaniem uczniów będzie uporządkowanie leżących na stołach czasopism według wybranego przez grupy kryterium. Uczniowie przez chwilę pracują samodzielnie. Nauczyciel i bibliotekarz obserwują pracę uczniów i odpowiadają na ewentualne pytania.

● Po uporządkowaniu czasopism bibliotekarz omawia pracę uczniów i przekazuje wybrane wiadomości dotyczące czasopism, wykorzystując tablice graficzne. Wzory tablic przedstawiają zdjęcia 1, 2 i 3.

Zainteresowanym tą tematyką można wskazać literaturę pozwalającą na poszerzenie wiadomości.

Teraz można polecić uczniom uporządkowanie czasopism specjalnych o tematyce przyrodniczej według wybranego kryterium.

● Dalej lekcję prowadzi nauczyciel przedmiotu. Następuje przypomnienie tematu lekcji i wspólne ustalenie problemów, na które należy zwrócić uwagę. Są to:

— źródła i rodzaje zanieczyszczeń powietrza,

— wskaźniki zanieczyszczeń,  
— sposoby ochrony powietrza.

Należy również ustalić z uczniami formę zapisu w zeszycie. Po krótkiej dyskusji zapada decyzja, że będzie to tabela.

Tym razem samodzielna praca uczniów polega na wybraniu z różnych czasopism przyrodniczych treści dotyczących problemów, które wiążą się z tematem lekcji. Uczniowie po chwili stwierdzają, że wiadomości na interesujący ich temat zawarte są w różnych artykułach różnych czasopism, a zebranie tych wiadomości jest czasochłonne i sprawia wiele kłopotu.

W związku z zaistniałą sytuacją bibliotekarz zapoznaje uczniów z kartoteką zagadnieniową oraz sposobem korzystania z niej. Te wyjaśnienia umożliwiają uczniom sprawnie zebranie wiadomości i zapisanie ich w tabeli.

Hasło	Treść	Źródło wiedzy
Źródła zanieczyszczeń	przemysł chemiczny samochody paleniska domowe itd.	„Przyroda Polska” nr 7/74 s. 8 „Problemy” nr 8/80 s. 22 itd.

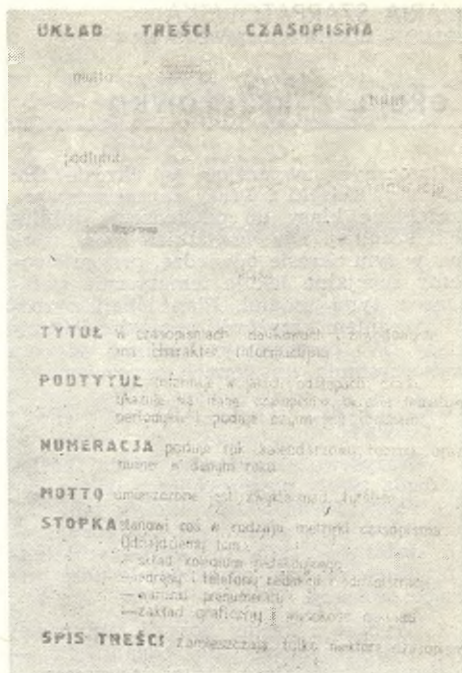
Rodzaje zanieczyszczeń		
Skutki zanieczyszczeń		
Sposoby ochrony powietrza		

Podczas samodzielnej pracy uczniów bibliotekarz w oparciu o katalog pomaga w doborze czasopism, a nauczyciel w wyborze odpowiednich treści. Ta część lekcji kończy się zebraniem wiadomości i sformulowaniem odpowiedzi na postawione w temacie pytanie.

● Z kolei nauczyciel wyjaśnia, że opracowanie np. referatu, pracy na olimpiadę, pracy seminaryjnej wymaga głębszej znajomości różnych zagadnień, a tym samym przeczytania wielu artykułów, książek oraz wybrania z nich i zapamiętania licznych faktów, pojęć. Forma notatek powinna więc być inna. Ale jaka?

Uczniowie przedstawiają swoje propozycje dotyczące formy notatek. Nauczyciel lub bibliotekarz rozdaje wzory notatek pisanych na luźnych kartkach i krótko omawia sposób ich sporządzania. Zwraca uwagę na fakt, że notatki pisane na kartkach są ważnym narzędziem pracy i mogą zawierać różne treści, np. mogą to być:

— notatki bibliograficzne,



Kwestia	Temat Chemizm i budowa komórk
Pierwiastki chemiczne w budowie roślin	Autor: Praca zbiorowa pod red. Józefa Prończuka Tytuł: „Świat roślin” Wyd.: PWN Warszawa 1977
strona 17	Chemiczna analiza różnych części roślin wykazuje obecność około 40 różnych pierwiastków, lecz tylko kilkanaście z nich jest niezbędnymi składnikami w budowie roślin. Podstawowymi są: węgiel — 9% świeżej masy wodór — 10,1% świeżej masy tlen — 79,9% świeżej masy inne — 1% świeżej masy
Uwagi	

- notatki terminologiczne,
- cytaty,
- plany i streszczenia artykułów,
- oceny przeczytanego materiału,
- luźne pomysły.

Poza tym kartki łatwo segregować w zależności od potrzeb.

● Po podsumowaniu lekcji następuje zadanie pracy domowej, która może mieć różny charakter, np.

— wyszukaj w katalogu biblioteki szkolnej materiały do tematu swojej pracy seminaryjnej i sporządź notatkę bibliograficzną,

— posługując:

— posługując się *Encyklopedią Czasopism* wyjaśnij pojęcie „lid” (lub kilka innych),

— zapoznaj się z klasyfikacją literatury biologicznej w oparciu o tablicę graficzną znajdującą się w czytelni lub pracowni biologicznej.

Literatura:

- H. Dubowik: *Książka i czasopiśmo współczesne*. Warszawa POKKB 1969.
- S. Stochel: *Gazeta i czasopiśmo w pracy z czytelnikiem*. W: *Metodyka pracy z czytelnikiem*. Red. F. Popławski. Warszawa SBP 1958 r.
- M. Rokita: *Wykorzystanie czasopism w szkole*. „Poradnik Bibliotekarza” 1965 nr 11/12.
- K. Piotrowski: *Prasa w nauczaniu języka polskiego*. „Polonistyka” 1965 nr 5.

Kwestia	Temat Czynniki wpływające na życie organizmów
Biogeny	Autor: Krzysztof Opaliński Tytuł: „Upwellingi” „Problemy” 1979 nr 11
strona 14	„Biogeny jest to ogólna nazwa grupy związków, głównie mineralnych i witamin, niezbędnych do życia i rozwoju roślin, które mogą ze związków mineralnych tworzyć materię organiczną będącą z kolei pokarmem zwierząt. Biogeny to przede wszystkim mineralne związki azotu (azotyiny, azotany, sole amonowe) i fosforu oraz wiele tzw. mikroelementów”.
Uwagi	

## Lekcja z krzyżówką

Corocznym zwyczajem w okresie Dni Oświaty, Książki i Prasy zapraszamy poszczególne klasy do odwiedzenia biblioteki szkolnej. Dla wszystkich klas, które nas w tym okresie odwiedzają, przygotowujemy specjalne lekcje tematycznie związane z tymi dniami. Plan lekcji z rozwiązywaniem krzyżówki opartej o lektury klasy IV przesyłamy Redakcji w celu wykorzystania na łamach czasopisma.

Jak należy taką lekcję przygotować?

1. Narysować krzyżówkę, której hasłami będą tytuły poszczególnych lektur danej klasy. Hasła należy ułożyć tak, aby jeden z rzędów pionowych dał rozwiązanie dodatkowe, którym będzie tytuł lektury klasy starszej od aktualnie uczestniczącej w lekcji.

2. Wybrać z każdej pozycji lekturowej po dwa fragmenty do odgadnięcia — pierwszy trudniejszy, drugi łatwiejszy.

3. Nagrać wybrane fragmenty na taśmę magnetofonową według kolejności lektur występujących w krzyżówce.

4. Narysować schemat krzyżówki na dużym arkuszu papieru (odpowiednio powiększony), aby był widoczny dla wszystkich uczniów.

Lekcje mogą odbywać się w pomieszczeniu bibliotecznym lub w izbie lekcyjnej, w zależności od warunków, jakimi dysponuje szkoła. Prowadzi bibliotekarka.

### Plan lekcji

1. Przywitanie uczniów i wyjaśnienie celu przyścia do biblioteki.

2. Zawieszenie schematu krzyżówki na widocznym miejscu.

3. Wyjaśnienie zasad rozwiązywania krzyżówki.

4. Oddelegowanie jednego ucznia do wpisywania rozwiązań.

5. Słuchanie fragmentów lektur nagranych na taśmie (najpierw trudniejszy, potem łatwiejszy). W trakcie słuchania zgłaszają się uczniowie, którzy odgadli tytuł książki. Po pierwszym fragmencie część uczniów będzie już przygotowana do odpowiedzi, należy jednak wysłuchać fragmentu drugiego w całości, aby wszyscy uczniowie, nawet słabsi, mogli odgadnąć, a przez to mieć satysfakcję, że też coś wiedzą. Drugi fragment powinien być tak dobrany, aby po wysłuchaniu go uczniowie nie mieli żadnych wątpliwości

co do tytułu utworu. Po wysłuchaniu nagrania i odgadnięciu właściwego hasła (tytułu książki) można dodatkowo zapytać o autora lub o bohaterów książki.

6. Wpisanie przez ucznia tytułu książki do rubryki krzyżówki. Podobnie postępujemy z pozostałymi fragmentami lektur.

7. Odczytanie dodatkowego hasła znajdującego się w kratkach wyróżnionych kolorem lub grubością linii.

8. Krótka rozmowa z uczniami na temat hasła dodatkowego, np.

a) Z czym kojarzy się hasło?

b) Pokazanie egzemplarza lektury

c) Kto jest autorem książki?

d) Główni bohaterowie

e) Kto już książkę czytał?

f) Zachęta do przeczytania w okresie wakacji lub w nowym roku szkolnym.

9. Zwiedzenie wystawy.

Krzyżówki dla klas I—III przygotowujemy sięgając nie do lektur szkolnych, lecz do zagadek, które maluchy bardzo chętnie rozwiązują. Należy:

1. Zebrać dużą ilość zagadek z podręczników i czasopism dziecięcych.

2. Przygotować krzyżówkę, której hasłami są rozwiązania zagadek, a hasłem dodatkowym czytaniem pionowo jest tytuł dowolnej lektury szkolnej.

3. Narysować schemat krzyżówki na dużym arkuszu papieru, podobnie jak do poprzedniej lekcji.

Plan lekcji podobny jest do planu lekcji dla klasy IV, z tą różnicą, że nie mamy nagranych zagadek na taśmie, lecz prowadząca zajęcia bibliotekarka czyta je lub recytuje, aby w ten sposób mieć bliższy kontakt z klasą. W trakcie wpisywania rozwiązań zwracamy uwagę na ortografię, przypominamy jej zasady, zwłaszcza gdy w krzyżówce znajdują się wyrazy, których pisownia sprawia malcom trudności. W przypadku zagadek trudniejszych pomagamy dzieciom w odgadnięciu udzielając dodatkowych wyjaśnień.

Lekcje takie nie są typowymi lekcjami. Są to lekcje w formie zabawy, które jednak dają pewne rozeznanie w jakości czytelnictwa lektur szkolnych.

Bawią się na takich lekcjach wszyscy: uczniowie, bibliotekarki, nauczycielki języka polskiego, bo właśnie na tych lekcjach odbywają się zajęcia. Lekcje te bardzo się podobają, czego dowodem są słowa podziękowania ze strony uczniów i nauczycieli.

Nie wszystkie klasy w naszej szkole mogą wziąć udział w tego rodzaju przyjemnościowej

impresje — po prostu nie mieszczą się w czasie w warunkach, w jakich w tej szkole-gigancie pracujemy.

Szkoła nasza istnieje od roku 1978, a więc zaledwie 5 lat. Liczy 2220 uczniów, ponad 100 nauczycieli, 3 etaty biblioteczne, dysponuje dużym pomieszczeniem wypożyczalni i drugim pomieszczeniem czytelnia, które niestety ze

względu na tak dużą liczbę uczniów zostały przeznaczone na normalną izbę lekcyjną; jako bibliotekarki nie możemy tego przeboleć, ale taka była konieczność chwili. Szkoła znajduje się na nowym osiedlu i chyba nieprędko odzyskamy naszą czytelnia, aby móc w niej prowadzić podobne zajęcia nie tylko w okresie majowych Dni Książki.

STEFAN KUBÓW  
WROCLAW

## Odpowiadając p. Iwankowi — oby jak najdłużej.

### W sprawie roli pedagogicznych bibliotek wojewódzkich w systemie biblioteczno-informacyjnym resortu oświaty i wychowania.

W numerze 6/82 „Poradnika Bibliotekarza” ukazał się artykuł pt. *Jak długo jeszcze?*. Jego autor stara się dowiedzieć, że nadzór bibliotek szkolnych ze strony pedagogicznych bibliotek wojewódzkich jest dla nich uciążliwy i nieefektywny. Pisze on także, że dzieje się tak wbrew opinii bibliotekarzy szkolnych, co jest — zapewniam — nieprawdą.

Nie bardzo zresztą wiadomo, skąd p. Iwankowi wiadomo, że sytuacja taka jest niewłaściwa, skoro PBW sprawują nadzór merytoryczny nad bibliotekami szkolnymi w dwóch zaledwie województwach: wrocławskim i poznańskim, a nie w walbrzyskim, skąd wywodzi się autor. Nasuwa się pytanie, czy występuje on rzeczywiście w swoim własnym imieniu.

Jak wspomniano, twierdzenie, że bibliotekarze szkolni nie byli pytani o zdanie w tej sprawie, jest nieprawdziwe. W dyskusji nad projektem *Systemu biblioteczno-informacyjnego resortu oświaty i wychowania* wypowiedziały się wszystkie instytuty naukowe resortu (z dołączeniem wielu wypowiedzi bibliotekarzy szkolnych i rad pedagogicznych szkół), kuratoria oświaty i wychowania, ODN-y, PBW i zainteresowane departamenty MOiW. W sumie uzyskano 157 wypowiedzi, z czego dokładnie 2/3 optowały właśnie za nadzorem bibliotek szkolnych przez PBW<sup>1</sup>. Przy okazji chciałbym zapewnić p. Iwankowi, że w województwie wrocławskim, gdzie od kilku lat biblioteki szkolne „nękanie” są (jak wyraża się autor) przez PBW, za kontynuacją tego stanu opowie-

działy się wszystkie indagowane biblioteki szkolne.

Można spytać, dlaczego? Ano dlatego, że otrzymują z ich strony nie tylko fachową pomoc metodyczną, ale także ochronę przed, nierzadkimi wciąż, próbami kierowania bibliotekarzy do prac o charakterze administracyjnym, uszczuplania powierzchni lokali bibliotecznych, obsady etatowej, środków finansowych itd. PBW są w stanie także uzyskać u władz oświatowych dodatkowe etaty dla bibliotek, gdy wielkość księgozbioru lub liczba czytelników wskazuje na taką potrzebę. Nikt inny nie jest ani nie będzie dość wpływowy, aby wyegzekwować te powinności wobec bibliotek szkolnych. Nie należy też zapominać, że dzięki nadzorowi PBW biblioteki szkolne mogą gromadzić i utrzymywać na właściwym poziomie działy nauczycielskie w swych placówkach.

W tej sytuacji opowiedzenie się za — logicznym przecież — układem: Centralna Biblioteka Pedagogiczna — pedagogiczne biblioteki wojewódzkie — biblioteki szkolne, przy współpracy filii bibliotek pedagogicznych i ODN-ów, nie mogło nikogo zaskoczyć.

P. Iwanek (i zapewne nie on jeden) wbrew tym racjom pisze swoje. Pisze więc, że biblioteka szkolna musi zachować autonomię i nie może być kontrolowana i kierowana z zewnątrz. Można spytać więc: a biblioteki publiczne? Im bowiem układ hierarchiczny wychodzi od niemal czterdziestu lat na zdrowie! Jesli zatem powstała już tak piękna idea utworzenia systemu biblioteczno-informacyjnego w oświeceniu i biblioteki szkolne mają wejść w jego skład, to określenie kierunków i charakteru więzi tych bibliotek z pozostałymi elementami systemu jest konieczne. Spójność systemu wymaga zaś, żeby więzi pomiędzy jego częściami miały charakter funkcjonalny i nie chodzi tu w żadnym wypadku o chęć rządzenia bibliotekami szkolnymi przez PBW, lecz o strzeżenie wypełniania przez nie powinności w ramach systemu. Pamiętać należy również, że biblioteki szkolne na mocy ustawy z 9 IV 1968 r. o bibliotekach muszą realizować także państwową politykę biblioteczną, a więc i z tego powodu pełna ich autonomia nie może wchodzić w rachubę, PBW zaś da-

<sup>1</sup> L. Pauliński, S. Rybandt: *Zwyciężył wariant pierwszy*. „Głos Nauczycielski” 1982 nr 28 s. 7.

ją rękomię realizacji przez nie tych obowiązków<sup>2</sup>.

Pisze dalej p. Iwanek, że PBW mają inne funkcje niż biblioteki szkolne, i wnioskuje stąd, że wyklucza to możliwość harmonijnej współpracy między nimi. O ile z pierwszą częścią zdania można się w pewnym stopniu zgodzić, to druga wymagałaby już dowiedzenia. Doświadczenia z województw wrocławskiego i poznańskiego mówią bowiem coś zupełnie innego. Żadne inne ogniwo systemu oświatowego w naszym kraju nie daje możliwości w pełni kompetentnego i będącego w stałej dyspozycji wobec bibliotek szkolnych doradztwa i nadzoru merytorycznego, opartego na warsztacie fachowym. Ostateczne rozstrzygnięcie o przyjęciu pierwszego wariantu powiązań między ogniwami „Systemu” z pewnością przyczyniłoby się do rozbudowania warsztatu metodycznego w bibliotekach pedagogicznych, a tym samym i do zmniejszenia różnicy w funkcjach między PBW a bibliotekami szkolnymi.

Uważam więc, że nieprawdziwe jest twierdzenie p. Iwanek, że wariant pierwszy nie zapewnia jednolitości nadzoru merytorycznego, a pozostałe dwa warianty — owszem.

I tu przechodzimy do kwestii zasadniczej. P. Iwanek, rozprawiwszy się, jak mu się zdaje, z argumentami przemawiającymi za uprawnieniem PBW do nadzorowania bibliotek szkolnych, chce nam zafundować wraz z projektodawcami wariantu trzeciego biblioteki wzorcowe jako panaceum na wyzwolenie się bibliotek szkolnych spod „nękającej” opieki PBW. Wariant ów przewiduje utworzenie około dwustu takich bibliotek. W okresie głębokiego kryzysu gospodarczego, który potrwa jeszcze kilka lat, gdy realizuje się program oszczędzania i walki z inflacją, propozycja ta musi być uznana za nierealną i nieodpowiedzialną. Argumentacja za tym wariantem, którą przedstawił p. Iwanek, nie wytrzymuje zresztą krytyki. Jaką bowiem daje on gwarancję, że nie istniejące jeszcze twory zapewnią to, czego ponoć PBW nie zapewniają, a więc jednolitość form dzia-

łania i równomierny poziom pracy w całym kraju? W jaki sposób 200 bibliotek wzorcowych sprawi bezpośrednio więź bibliotek szkolnych z Centralną Biblioteką Pedagogiczną, jeśli nie daje tego 49 PBW? Dlaczego to biblioteki wzorcowe nie staną się zawadą w zachowaniu pełnej autonomii bibliotek szkolnych (jeśli rzeczywiście jest ona możliwa i pożądana), a PBW stanowią ją obecnie? Dlaczego do PBW stoją na przeszkodzie udziałowi bibliotek szkolnych w polityce bibliotecznej resortu oświaty, a biblioteki wzorcowe mają ten stan zmienić? Skąd autor wie, że biblioteki wzorcowe to jest akurat to, na co biblioteki szkolne czekają, skoro wyniki konsultacji mówią coś zgoła innego?

Używając stylistyki zaproponowanej przez p. Iwanek uważam, że nie należy uszczęśliwiać bibliotek szkolnych nowymi pomysłami, na których realizację nas obecnie nie stać. Prościej i taniej — i w zgodzie z założeniami wariantu pierwszego — jest powołać biblioteki przykładowe spośród tych bibliotek szkolnych, których poziom pracy, baza lokalowa i księgozbiór dają możliwość służenia pomocą innym bibliotekom szkolnym<sup>3</sup>. Prawo odebrania tego miana placówce, która obniży poziom swej pracy, stwarza możliwość stawiania im wysokich wymagań, to zaś pozwala sądzić, że nie zejda one poniżej niezbędnego minimum jakości wykonywania obowiązków. Wariant ten wyznacza też należną rolę ODN-om w zakresie kształcenia i doskonalenia zawodowego bibliotekarzy szkolnych.

Z artykułu p. Iwanek emanuje ogólna niechęć do całego przedsięwzięcia, jakim jest „System biblioteczno-informacyjny resortu oświaty i wychowania”. Autor chce mieć po prostu święty spokój i w jego obronie postanowił wystąpić. W bibliotekach jest to jednak stan nie do osiągnięcia — jeśli chcą one rzeczywiście sprostać rosnącym wymaganiom ich użytkowników. Warto tę prawdę uświadomić tym wszystkim, którzy w każdej reformie widzą zamach na zastaną sytuację i na swe partykularne interesy.

<sup>3</sup> Program pracy biblioteki szkolnej. Praca zbiorowa pod red. J. Andrzejewskiej. Niepubl. rozdz. 5: Pomoc merytoryczna i metodyczna. Nadzór nad bibliotekami szkolnymi. 1982, maszynopis.

<sup>2</sup> „Dziennik Ustaw” 1968 nr 12 poz. 63 art. 4.1., por. S. Kubów: *O nową ustawę o bibliotekach*. „Bibliotekarz” 1982 nr 4 s. 2.

Niezbyt często się zdarza, aby instytucją sprawczą ukazania się istotnej społecznie książki była biblioteka. Skoro jednak fakt taki zaistniał jako rezultat wieloletniej pracy i starań Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Jana Wiktora w Bochni, zasługuje na odnotowanie i kilka refleksji.

Otóż w listopadzie 1982 r. Wydawnictwo Literackie w Krakowie po raz pierwszy w formie książkowej wydało *Reportaże śląskie* Jana Wiktora. Tom liczy 21 reportaży, w tym 16 pisanych przez autora w latach 1933—1939 a opublikowanych na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, trzy reportaże powojenne (ocalałe na łamach katowickiej „Odry”) oraz dwa także powojenne ze zbioru opowiadań pt. *Z górnośląskiej ziemi*.

Inicjatywa zebrania przedwojennych tekstów Jana Wiktora o Śląsku Opolskim zrodziła się w bibliotece bocheńskiej w r. 1972 podczas wizyty, jaką złożyła w bibliotece grupa kombatantów ze Śląska. Jej uczestnicy wyjątkowo żywo reagowali na zebrane przez bibliotekę pamiatki po Janie Wiktorze, wystawione w Izbie Pamięci.

Według informacji zamieszczonej przez Marię Bielawską w „Słowie do Czytelnika” goście ze Śląska powiedzieli wówczas o Wiktorze: „To nasz bohater, nasz budziciel. Był wśród nas, pisał o naszych zmaganiach i tragediach, podtrzymywał na duchu”.

Spotkanie z kombatantami wywarło na bibliotekarzach na tyle mocne wrażenie, że postanowili dotrzeć do tej części dorobku piśmienniczego autora, dzięki której wśród Ślązaków zyskał On sobie tak pochlebne opinie, żywą pamięć i szacunek.

I tak rozpoczęło się poszukiwanie źródeł, ustalenie miejsca publikacji i reportaży, którym był „Ilustrowany Kurier Codzienny” wydawany w Krakowie. Należało więc zapoznać się z autopsją z tekstami dostępnymi w Bibliotece Jagiellońskiej, które z kolei na prośbę Miejskiej Biblioteki Publicznej Krakowska Książnica zmikrofilmowała. Z powodu braku w bibliotece bocheńskiej czytnika trzeba było teksty powiększyć fotograficznie, przepisać na maszynie, dokończyć poprawek i uzupełnień. Początkowy zamysł jedynie zgromadzenia w formie maszynopisu reportaży Wiktora przekształcił się w roku 1977 w ideę podjęcia starań o wydanie ich w formie książki.

Nowa idea otrzymała mocne wsparcie red. Krystyny Szłagi z Polskiego Radia w Krakowie, która zainteresowała się kolejnym szaleństwem dyrektora biblioteki, Marii Bielawskiej, fascynującej nie tyl-

ko wielością inicjatyw kulturalnych, ale przede wszystkim konsekwencją w realizacji najdziwniejszych pomysłów. Redaktor Krystyna Szłaga przygotowała w radio audycję o mało znanych reportażach Jana Wiktora, a także zainteresowała tą sprawą Wydawnictwo Literackie w Krakowie.

Prace nad przygotowaniem tekstów do druku pod kierunkiem dyrektora Barbary Markiewicz-Kuźmy zostały przez bibliotekarzy bocheńskich ukończone 6 XI 1979 r. i dostarczone red. Wiesławie Otto-Weissowej w Wydawnictwie Literackim. Dzięki staraniom Wydawnictwa poszerzono zbiór o 5 powojennych reportaży Jana Wiktora o tematyce śląskiej. Do napisania przedmowy zaprosiło Wydawnictwo Wilhelma Szewczyka, pisarza najżywiej związanego ze Śląskiem, natomiast niejako na zakończenie tekstów reportaży „Słowo do czytelnika” kieruje inicjatorką wydania książki, wieloletnia dyrektor bocheńskiej biblioteki — Maria Bielawska.

Chciałabym zwrócić uwagę czytelników niniejszego artykułu również na zamieszczony w *Reportażach* list Arki Bożka do Jana Wiktora napisany 28 XI 1953 r. przez tego ambasadora polskości na Śląsku do pisarza — przyjaciela, z okazji jubileuszu 40-lecia Jego pracy twórczej. Autor listu oddaje Wiktorowi hołd i dziękuje, że był jednym z nielicznych spośród polskich pisarzy zaproszonych przez Związek Polaków w Niemczech do zapoznania się z losami Polaków na Śląsku Opolskim, który przyjął zaproszenie, i jedynym, który został tej sprawie wierny do końca. Pełniąc misję twórczą na Śląsku chciał poprzez ujawnienie prawdy o brutalnej germanizacji Polaków wstrząsnąć sumieniem opinii publicznej, nie tylko w Polsce.

Niech zacytowane fragmenty listu Arki Bożka poświadczą sens misji pisarskiej Jana Wiktora:

„Ile to otuchy zeście niejednemu z tych naszych wąpiących rozbitków zawsze przynosisli i na duchu zeście pokrzepiali. Zaś dla nas, ówczesnych przywódców tego ludu wprost-escie misyjnym kaznodzieją byli (...) Wyście nam Ślązakom tam z tymi rogatymi duszami, tak jak rzadko kto do naszych serc tę prawdziwą drogę znaleźli (...) Wasza misja u nas na Opolszczyźnie wrzawy narobiła, gdy się Wasze artykuły w IKC ukazały. A zaś do konsternacji nawet u władz Niemców doszło, jak moskiewskie radio Wasze artykuły (...) nadawało (...) Zaś u naszego ludu te Wasze rozpowszechnienia naszych cierpień na cały świat (...) bardzo kojąco oddziaływały”.

Dość długa droga, jaka wiodła od impulsu do wydania reportaży śląskich, zbiegła się z 15 rocznicą śmierci Jana Wiktora, pisarza tyleż gorącego serca, głosnych niegdyś utworów literackich co aktualnie małego czytelniczego zainteresowania. Dobrze więc się stało, że współ-

czesnemu czytelnikowi można podać nieco innego Wiktora, autora dokumentu przepojonego patriotyzmem, szukającego wsparcia dla bohaterkiej postawy ludzi prostych, zarówno dorosłych jak i dzieci, dla których fakt bycia Polakiem był równoznaczny z prześladowaniami, a czasem wręcz utratą życia.

Zaangażowanie się poprzez twórczość w liczne sprawy społeczne, problemy emigracji zarobkowej, germanizacji mieszkańców Śląska dowodzą, jak szeroko rozumiał Jan Wiktor rolę pisarza i z jakim oddaniem i uczciwością ją wypełniał.

Godną imienia swojego Patrona okazała się Miejska Biblioteka Publiczna w Bochni, której inicjatywy kulturalne od 35 lat dowodzą, że śmiałość zamysłów społecznie pożytecznych, ambitnych i trudnych w realizacji, nie przekracza umiejętności organizatorskich ani merytorycz-

nych niewielkiego zespołu bibliotekarzy w równie niewielkim mieście Bochnia.

I tak jak niedawno emitowany przez TV serial „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” uświadomił współcześnie żyjącym, jaką cenę płacili Poznaniacy za ratowanie polskości, tak aktualnie wydana książka Jana Wiktora *Reportaże Śląskie* spełnia podobną funkcję w zbliżeniu nam postaw mieszkańców Śląska Opolskiego.

Warto uświadomić sobie fakt, że przynależność do narodu i państwa polskiego przez długie dziesięć lat dla tysięcy Polaków nie była sprawą tak oczywistą jak dla nas obecnie, a mimo to stać było tych ludzi na ponoszenie wszelkich konsekwencji własnego patriotyzmu.

W kontekście współczesnej nam rzeczywistości z reportaży Jana Wiktora można wyszukać przesłanie, aby postawy takie nie należały wyłącznie do przeszłości.

Zofia Rogowska

---

## ZA PREZYDENTURY STEFANA STARZYŃSKIEGO

---

### (O upominkach książkowych dla uczniów)

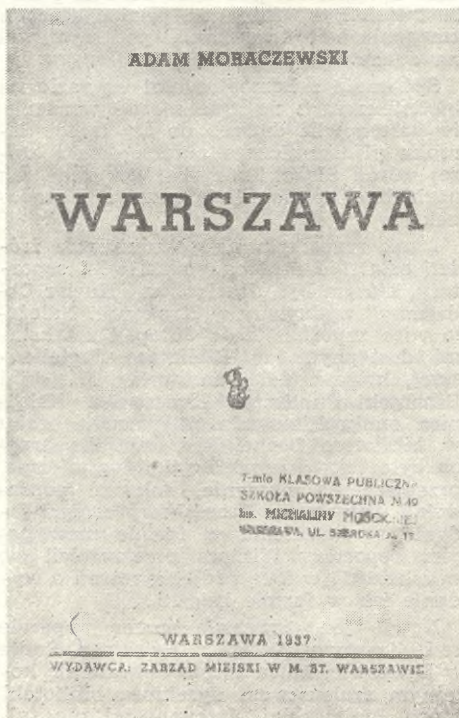
---

Zwyczaj szkolny nakazuje, aby upominki książkowe dla uczniów — jako nagrody za pilną naukę lub przodującą działalność społecznie użyteczną — były przygotowywane staraniem nauczycieli-bibliotekarzy.

Oni to w porozumieniu z dyrekcją szkoły i kolegami-nauczycielami dokonują wyboru i zakupu owych książek; koszty pokrywa bądź komitet rodzicielski, bądź komitet opiekuńczy szkoły.

Obecnie w dobie trudności wydawniczych i niedostatków na rynku księgarskim dobór odpowiednich książek staje się coraz trudniejszy. W tej sytuacji jednym z najlepszych rozwiązań jest uwzględnienie przede wszystkim warszawianów. Upominek tego rodzaju będzie na pewno mile widziany przez każdego ucznia, a także w jego kręgu rodzinnym. Odnosi się to do młodzieży w całym kraju, w szczególności zaś do uczniów szkół warszawskich.

Nawiązalibyśmy w ten sposób do pięknej tradycji z lat przedwojennych, gdy na czele Zarządu Miejskiego naszej stolicy stał bohaterki prezydent — Stefan Starzyński. Z jego inicjatywy Zarząd Miejski wydawał w ciągu ostatnich kilku lat przed II wojną światową specjalny nakład publikacji wybranej spośród





ukazujących się ówczesnie najcelniejszych książek o Warszawie. Nakład ów był przeznaczony w całości na upominki dla uczniów szkół warszawskich, którzy w danym roku kończyli szkołę powszechną lub średnią.

Kartę przedtytułową książki poprzedzała karta dodatkowa, specjalnie wydrukowana i włączona w trzon każdej z książek owego nakładu. Zawierała ona krótki tekst stwierdzający, że dany uczeń — absolwent szkoły warszawskiej — otrzymał tę książkę jako upominek w dniu ukończenia szkoły. Na karcie owej widniał też podpis (facsimile) prezydenta miasta. Tłem karty był herb Warszawy. Wytłoczono go również na okładce książki, oprawnej w czerwone płótno introigatorskie.

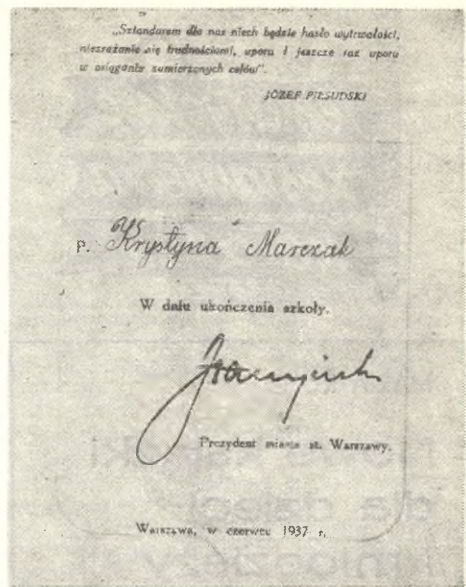
W roku 1937 Zarząd Miejski przeznaczył na upominki dla uczniów specjalny nakład *Warszawy* Adama Moraczewskiego, w roku następnym — *Gawędy o Warszawie* Franciszka Galińskiego.

W artykule zamieszczamy fotokopię karty tytułowej (z pieczętką szkoły) oraz karty dodanej na początku książki z podpisem Starzyńskiego. Nazwisko ucznia wpisywane było odręcznie w jego szkole.

Inicjatywa Prezydenta wzrusza nas i budzi wiele refleksji...

Przypominają się słowa poety:

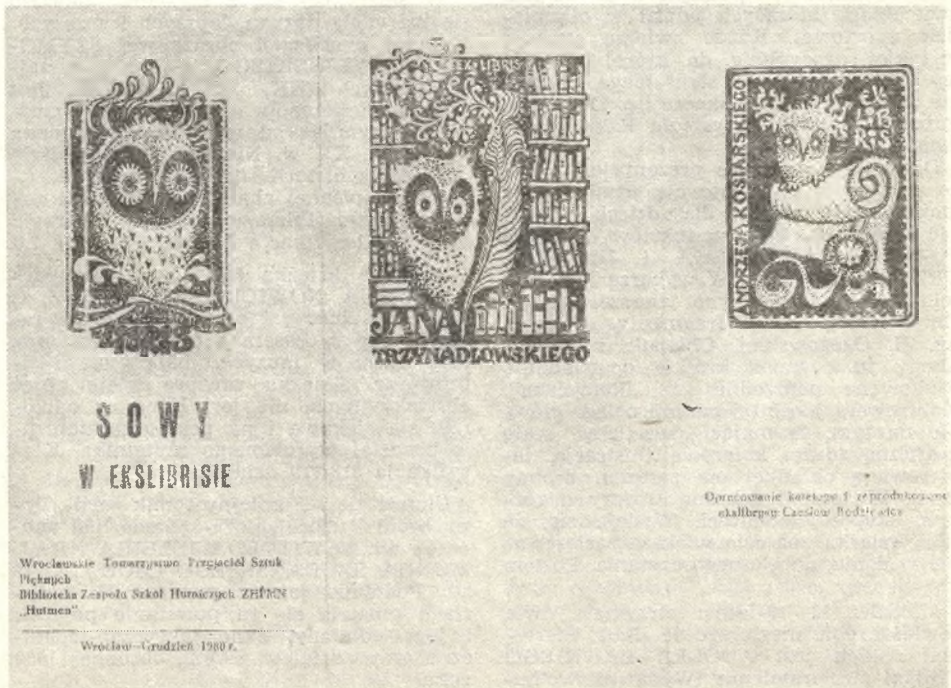
Kto jest ten mały człowiek, co w ognistym deszczu wśród murów, co się wałą, jako posąg stoi?



I myślimy:

Jakże wielkim uczuciem darzył Starzyński swe miasto, skoro przy wielu i wielkich obowiązkach znalazł czas, aby w tak pomysłowej formie, poprzez książkę szerzyć i pogłębiać wiedzę młodzieży o Warszawie, wszczeptać jej umiłowanie przeszłości i piękna stolicy.

Helena Falkowska



# Tematyczne zestawienia książek

MARIA KULIK

## Nowe książki dla dzieci i młodzieży

Liczba nowości wydawniczych jest tym razem bardzo skromna. Dotyczy to zarówno literatury pięknej, jak książek popularnonaukowych, choć tych jest, jak zwykle, więcej.

Wydawnictwo „Śląsk” prezentuje najmłodszym czytelnikom **Olimpiadę zwierząt** ANDRZEJA ŻAKA (Śląsk, 11 k. nlb, 25 zł). Jest to zbiór 7 wierszyków o dzikich zwierzętach biorących udział w olimpiadzie sportowej. Każde zwierzę startuje w takiej dyscyplinie, do której ma najlepsze predyspozycje: struś biega na długie dystanse, kangur skacze itp. Duże, kolorowe ilustracje Krzysztofa Pakuły. Poziom I, dział IV.

Dla trochę starszych prezentujemy nieco kontrowersyjną pozycję **uśmiechnięte słowa. Opowiadania dla dzieci.** (KAW, 140 s., 125 zł). Wyboru tekstów dokonały JOANNA PAPUZIŃSKA i URSZULA PRZYBYSZEWSKA. W wyborze tym czytelnik znajdzie zarówno wiersze, np. W. Chotomskiej, jak i fragmenty powieści, np. H. Ożogowskiej *Chłopak na opak*. Mamy tu również krótkie opowiadania drukowane poprzednio w „Płomyczku”. Kontrowersyjność tej pozycji polega głównie na tym, że mając „dziecinna” szatę graficzną (duże, kolorowe ilustracje, lakierowaną okładkę) ma zarazem drobny druk. W tomiku zebrano utwory o różnym stopniu trudności. Wydaje się, że taka książka znajdzie większe zastosowanie w domu, do głośnego czytania. Poziom II, op.

Młodzież 11—13-letnia otrzymała dwie powieści, obie niestety dość słabe. Pierwszą z nich jest ADOLFA LAKKIEGO **Trójkąt pięcioramienny** (Wydawnictwo Lu-

belskie, 308 s., 60 zł), historia korespondencyjnej przyjaźni Polaka, Niemca i Azerbejdżanina. Przypadkowe spotkanie na obozie pionierskim sprzyja okrzepnięciu przyjaźni, a do znanej już czytelnikowi trójki chłopców dołącza jeszcze dwu kolegów z tegoż obozu. Powieść jest nie najlepsza literacko i w dodatku tandennie wydana. Poziom III P.

**Wojna języków**, napisana przez BRACI MORMAREWÓW, jest powieścią tłumaczoną z języka bułgarskiego. Treścią jej są perypetie grupy chłopców pragnących odzyskać swoje boisko. Grupa ta, rozmiłowana w sporcie, organizuje dla siebie boisko i urządza je samodzielnie. I oto okazuje się, że ktoś wpływowo zabiera ten plac, aby rozpocząć tam budowę garażu. Powieść jest wartościowa wychowawczo, ale literacko słaba i chyba nie będzie bardzo poczytna. Poziom III P.

Młodzież starsza powita z uznaniem powieść sensacyjną JERZEGO EDIGEYA **Szpiedzy króla Asahardona** („Czytelnik”, 211 s., 60 zł). Jest to trzecia tego rodzaju powieść Edigeya, po *Strzale z Elamu* i *Strażniku Piramidy*. Akcja toczy się w Asyrii, a bohaterem jest syn kupca z Niniwy, podróżujący po krajach ościennych. Rzekomo handlowa podróż jest w istocie parawanem dla przeprowadzenia wywiadu wojskowego. Powieść jest ciekawa, zawiera wiele informacji historycznych. Poziom IV, Prz.

Przejdźmy teraz do książek popularnonaukowych.

W serii „Bij się z myślami” ukazało się już wiele pozycji, lepszych i gorszych. **Kompas cywilizacji obrazkowej SZYMONA KOBYLŃSKIEGO** jest jedną z najciekawszych (NK, 195 s., 72 zł). Jest to zbiór felietonów o malarstwie i rzeźbie, poczynając od rysunków z Lascaux do sztuki XX w. Nie jest to oczywiście podręcznik historii sztuki. Uroku tej książeczki, napisanej charakterystycznym gawędziarskim stylem, dopełniają ilustracje autora. Klasyfikacja 7.03/100/091, dział 7.0.

Niezwykłą książką jest **Czas i człowiek** ANDRZEJA NOWICKIEGO (NK, 178 s., 60,— zł), zbiór szkiców ukazujących relację między czasem a człowiekiem oraz rolę czasu w muzyce, malarstwie i literaturze. Książka zawiera wiele pojęć abstrakcyjnych, nie jest łatwa w odbiorze, ale ciekawa i na pewno zainteresuje bardziej wyrobionego czytelnika. Klasyfikacja 113/119 dział 1.

Ukazał się też kolejny tomik serii „Typy broni i uzbrojenia” — **Samochód pancerny** wz. 29 WITOLDA JELENIA I RAJMUNDA SZUBAŃSKIEGO (MON, 16., 30 zł). Podobnie jak w poprzednich pozycjach omawia się tu powstanie pojazdu i jego odmiany, dane taktyczno-techniczne oraz udział w wojnie obronnej 1939 roku.

## „Niech będzie pochwalony, uczczony śpiew poety...”

W lutym 1983 r. zmarło — w niewiele dni po sobie — dwoje wielkich poetów: Kazimiera Iłakowiczówna (16 II) i Mieczysław Jastrun (22 II). Zarówno ich niepowtarzalna osobowość, jak też znikomy odstęp czasu dzielący oba zgony spotęgowały ciężar straty doznanej przez polską kulturę, którą współtworzyli przez długie dziesięciolecia. Odeszli w trudnym czasie, kiedy tak bardzo potrzebny jest głos mądrości, prawdy, doświadczenia. Mimo woli pamięć nasuwa słowa z wiersza Leopolda Staffa *Śpiewacy*:

Dziś, kiedy pada wszystko, jak gór  
wstrząśniętych grzbiety,  
Niech będzie pochwalony, uczczony śpiew poety.  
Od dawna zwiastowano, że bardziej niżli chleba,  
Poezji trzeba w czasach, gdy wcale jej nie  
trzeba.

„Śpiewacy” umilkli na zawsze, ale pozostawiony przez nich „chleb” pięknych, dojrzałych wierszy będzie — jak dzieło każdego prawdziwego talentu — żywić i nasze, i późniejsze pokolenia. Żeby jednak coś prawdziwie kochać i rozumieć, trzeba to znać. Ta stara jak świat prawda dochodzi do głosu i teraz, gdy niezbędne są wznowienia poetyckich zbiorów i kiedy dotkliwie kłują w oczy luki w literaturoznawstwie.

Iłakowiczówna — jedna z najwybitniejszych polskich poetek — w podręcznikach i studiach krytycznych (ręcz paradosalna) niemal że nie istnieje, Jastruna potraktowano trochę lepiej, ale też sporo jeszcze dałoby się zrobić. W pierwszym przypadku rzecz tłumaczy, lecz nie usprawiedliwia, fakt, że poeta — ściśle w latach przedwojennych związana ze sferami rządzącymi — była dla krytyki osobą nieco kłopotliwą, Jastrun z kolei nie poddaje się łatwym interpretacjom. W rezultacie jako pewną podstawową sumę wiedzy o życiu i dorobku obydwójga twórców mogą naszym Czytelnikom polecić szkice zawarte w wydawnym w r. 1982 przez „Wiedzę Powszechną”, pod red. Ireny Maciejewskiej, w pierwszym tomie studiów pt. *Poeci dwudzie-*

stolecia międzywojennego (Irena Maciejewska *Utożsamiona ze światem — Kazimiera Iłakowiczówna*, s. 277—311; Jacek Łukasiewicz: *Czas sztuki i czas historii — Mieczysław Jastrun*, s. 403—437). Zwięźle analizy, poprzedzone biografią i zakończone bibliografią twórczości artystów oraz zestawieniem ważniejszych o nich opracowań pozwalają zorientować się w podstawowych nurtach ich dzieła i wyrobić sobie pogląd na miejsce w literackim Panteonie. Również w r. 1982 ukazała się, nakładem „Czytelnika”, książka J. Łukasiewicza *Mieczysława Jastruna spotkania w czasie*, traktująca o całej twórczości pisarza. Ze swojej strony przypomnę tylko niektóre fakty dotyczące się tych, którym zawdzięczamy tak wiele niezapomnianych wzruszeń.

Iłakowiczówna — poetka, tłumaczka, eseistka — urodziła się 19 sierpnia 1892 r. w Wilnie. Po wczesnej śmierci rodziców wychowywała się w domu p. Zofii Buyno, najpierw na Witebszczyźnie, później w Warszawie. W latach 1906—1909 przebywała za granicą, przy czym w ostatnim roku pobytu uczęszczała na wykłady w Oxfordzie. Studia wyższe (polonistyka, angilistyka) ukończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas I wojny światowej pełniła służbę sanitariuszki na froncie w rosyjskiej czołowiec sanitarnej. Do Polski wróciła w r. 1918, zamieszkała w Warszawie i wkrótce podjęła pracę (jako referentka) w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie pozostawała do r. 1939. Przerwę stanowią lata 1926—1935, kiedy pracowała w Ministerstwie Spraw Wojskowych w charakterze osobistej sekretarki marszałka Józefa Piłsudskiego. Długo prowadziła „podwójne” życie — urzędnicze i poetki — a co dziwniejsze, życie urzędnicze wysuwała, przynajmniej oficjalnie, na pierwszy plan, mimo że już od wydania debiutanckiego zbioru wierszy (*Ikarowe loty*, 1911) liczyła się poważnie w świecie literackim. Egon Naganowski w przemówieniu wygłoszonym w czasie uroczystości żałobnych w Poznaniu takimi słowami wspominał te dawno minione czasy:

Mam przed oczyma panią Kazimierę, Iłę, jak ją poprzednio nazywano, z dawnych czasów, z końca lat dwudziestych i pierwszej połowy trzydziestych, kiedy to ówczesna urzędniczka Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie nieraz przyjeżdżała do Poznania, ściśle biorąc, do Kobyłepola Mycielskich, gdzie także bywałem jako młody człowiek. Pamiętam, że pani Kazimiera zawsze podkreślała, iż jest urzędniczką, sekretarką (jak wiadomo była nią u marszałka Piłsudskiego), a pisanie wierszy nie uważa za zawód, tak jak później podkreślała, że jej zasadniczym i konkretnym zajęciem jest uczenie języków. W każdym razie, szeroko już wówczas znana poetka, w towarzystwie zasadniczo nie mówiła o literaturze, o poezji. Odznaczała się ogromną skromnością, nigdy nie wy-

suwała siebie naprzód. Raz tylko, jeżeli dobrze sobie przypominam, przeczytała głośno kilka swoich wierszy i do dziś dźwięczy mi w uszach żalobny refren trenu na śmierć Marszałka: „O Komendancie, Komendancie!”. Ale poza tą szczególnie dla niej bolesną chwilą, zawsze stro- niła od wszelkich ostentacji, kiedy opanowy- wała ją współczucie z powodu czyjeś nie- szczęścia, czy biedy i wyciągała rękę, żeby pomóc, robiła to z ogromną dyskrecją i cichą do- brocią. Można by powiedzieć, że cnoty chrześ- cijańskie jak mało kto praktykowała na co dzień, choć — to też trzeba przyznać — nieraz pod pokrywką pewnej szorstkości czy dziwacz- ności.

Zapewne Pani Kazimiera, ze swoim brakiem artystycznego snobizmu, należała do wyjątków w świecie literackim, a być może w zawodowej pracy umiała znaleźć sens i — to już pewne — doceniała wagę współdziałania i dopomagania ludziom, z którymi łączyła ją więź szacunku, zrozumienia i sympatii. Najlepiej szukać na to odpowiedzi w jej książkach wspomnie- niowych: *Ścieżce obok drogi* (Warszawa 1939), *Niewczesnych wymurzeniach* (War- szawa 1958), *Trazymeńskim zającu* (Kra- ków 1968).

We wrześniu 1939 r. poetka, wraz z personelem MSZ ewakuowana do Rumu- nii, na blisko osiem lat rozstała się z krajem. Mieszkała w Klużu, gdzie utrzy- mywała się z lekcji języków obcych i by- ła jedną z głównych organizatorek pol- skiego życia kulturalnego. Po powrocie do Polski w r. 1947 osiedliła się na stałe w Poznaniu. Wydała parę dziesiątków to- mików poetyckich (m.in. *Obrazy imion wróżebne* wielokrotnie wznawiane pt. *Portrety imion, Popiół i perły, Słowik li- tewski, Odejscie w tło*), wyżej wymie- nione książki wspomnieniowe, próbowała sił w dramacie, była świetną tłumaczką, przede wszystkim z niemieckiego i rosyj- skiego; jej *Wiersze zebrane* (t. I—II) uka- zały się nakładem „Czytelnika” w r. 1971.

Wielka Dama polskiej poezji była w swoim długim życiu nie tylko świadkiem, ale i towarzyszką szeregu następujących po sobie prądów i mód literackich. Za- czynała pod wpływem Młodej Polski, sta- ła następnie blisko Skamandrytów, znaj- dujemy też w jej wierszach tony bliskie Marii Jasnorożewskiej-Pawlikowskiej i — niejednokrotnie — K.I. Gałczyńskiego. Krytyk i historyk literatury, który zech- ce wszystkie te nurty klasyfikować, bę- dzie miał pełne ręce roboty, aby — jak sędzę — stwierdzić koniec końców, że przy wszelkich podobieństwach i różni- cach była ona od początku do końca so- bą, poetką z urodzenia, w znaczeniu, jak- ie temu słowu nadała Anna Kamińska, pisząc przy innej okazji:

Być poetką... to znaczy poddać się tej jakiejś fali podnoszącej się z wnętrza, z własnej głębi, która świat widzialny przyjmuje, wchłania i

przetwarza w niepowtarzalną i jedyną prawdę człowieka-twórcy. Być poetką to ten własny świat, własną prawdę — oddać innym, nie nie zostawiając dla siebie.

Ilakowiczówna dzieliła się z innymi światem swoich wczesnych wspomnień, zachwyceń przyrodą, drobnych i wielkich wydarzeń wypełniających dni i lata, sta- wiała przed oczy zapamiętane twarze lu- dzi, z którymi zbliżyło ją życie, sięga- ła do kiedyś zasłyszanych baśni, legend, porzekadeł. Tradycja i współczesność, da- wność i nowość, odświętność i powsze- dniość były dla niej jednakowo ważne. Zamiast wszelkich teorii wystarczą zresz- tą słowa samej poetki, wyjęte z wiers- za *Jak i o czym pisać...*:

Pyta mnie pan, kolego, mnie tutaj za światem,  
jakie moim zdaniem na czasie byłyby tematy:  
czy sędzę, że należy krzepić czy też biadać,  
orlo latać czy kurzo na grzędzie zasiadać,  
czy o ojczyźnie pisać czy raczej o sobie  
— i mówi pan, że jak poradzę ja, tak pan  
tam — zrobi.

.....  
Świat się złoci i krwawi, i modrzy, i czerni:  
opisz świat ten, kolego, jak możesz najwierniej.

.....  
I wszystko będzie dobrze, niech się tylko uda.  
Słowem, czy na tablicy złotej będziesz ryty,  
czy przez zgrzyliwców co dzień szczypany i bity,  
czy uwielbi świat dzieło twe, czyli też podrze,  
pisz, o czym chcesz i jak chcesz, byleś pisał  
dobrze.

O dwóch sprawach związanych z osobą poetki chcę jeszcze wspomnieć. Pierwsza to jej przynależność do dwóch ojczyzn. Jak kiedyś Mickiewicz, jak dziś Miłosz, miała ona umiłowany „kraj lat dzieci- nych” — Litwę i kraj lat dojrzałych — Polskę, o których mówiła „moje dwie matki!”. Do pierwszej zwracała się w wierszu *Do Litwy* słowami:

Na innej ziemi zostawiłam ślad,  
znak mój wyrylał na nie naszym spłzu,  
byłam jak posiew, co wschodzi, gdzie padł.  
Ty mnie, o Litwo, racz wspomnieć choć  
krzyżem,  
niech moje imię na tym krzyżu stoi...

Do drugiej ojczyzny skierowane są te sło- wa wiersza *Do Polski*:

Upadłam z gniazda na bruk...  
Podniosłaś mnie pisklęciem spod nóg,  
przycisnęłaś do serca po prostu,  
i odtań w żyłach mi  
niezmienny rytm twej krwi  
pozostał.

Drugi motyw stale wyczuwalny w twór- czości Ilakowiczówny to jej głęboka wiara, z której płynęła afirmacja świata, wrażliwość na ludzką dolę, przekonanie o konieczności wybaczenia krzywd i osta- tecznym zwycięstwie sprawiedliwości:

o Boże, racz nas wybawić  
od zemsty — ślepych i głupich...

o Boże, nienawiść zabliznij  
jak pole — kwitnącym lnem.

(Modlitwa o pokój)

Jak — w cytowanym już przemówieniu — powiedział E. Naganowski: „Kazimiera Iłakowiczówna to «anima naturaliter catholica», poetka, której naturalną atmosferą życia i twórczości był chrześcijaństwo w najbardziej bezpośrednim, nie wyrozumowanym, emocjonalnym sensie.”

Można by dalej sięgać po różne wątki, mnożyć cytaty, nie wydaje się to jednak konieczne. Iłakowiczówna, mimo że nie zajmuje zbyt wiele miejsca w analizach literackich, była i jest rozumiana i bliska ludziom. Rozmawia się z nią jak z przyjacielem, a w takich rozmowach zbędne jest pośrednictwo. Przytoczę więc na koniec jedynie słowa napisane blisko pół wieku temu („Prosto z mostu” 1936), a do dziś aktualne, autorstwa Bolesława Micińskiego:

Wiersze Iłakowiczówny są proste, ale jest to prostota wyszukana, na którą może sobie pozwolić ten twórca, który odbył długie poetyckie terminy. (...) Wprostwie tej przypomina Iłakowiczówna liryki Mickiewicza z późniejszego okresu jego twórczości.

\*

Jastrun — autor blisko pół setki książek, wśród których są wiersze liryczne, eseje literackie, szkice i powieści biograficzne o wielkich romantykach oraz liczne przekłady z literatury francuskiej, niemieckiej, rosyjskiej, hiszpańskiej. Urodzony 29 października 1903 r. w Korolówce pod Tarnopolem, zdał maturę w r. 1923 w Tarnowie. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w r. 1929 uzyskał doktorat na podstawie pracy o Słowackim i Wyspiańskim. W następnych latach uczył polskiego m.in. w gimnazjum w Brześciu n. Bugiem, a później w Łodzi. W parę miesięcy po wybuchu II wojny przedostał się do Lwowa, zaś w r. 1941 — do Warszawy. Tutaj brał udział w tajnym nauczaniu oraz współpracował z prasą konspiracyjną. Po wyzwoleniu Lublina włączył się do pracy redakcyjnej w ukazujących się tam czasopismach. W okresie 1945—1949 ponownie w Łodzi, jako zastępca redaktora naczelnego i kierownik działu poezji w tygodniku „Kultura”, od r. 1949 na stałe w Warszawie. Pierwszy tom jego wierszy *Spotkania w czasie* ukazał się w r. 1929, ostatni pt. *Inna wersja* w r. 1982 nakładem PIW. Pomiędzy tymi granicznymi datami ukazały się m.in. takie poetyckie tytuły, jak *Godzina strzeżona*, *Rzecz ludzka*, *Sezon w Alpach i inne wiersze*, *Intonacje*, *Godła pamięci*; *Poezje zebrane* wydał w r. 1975 „Czytelnik”. Z okazji wydania tego zbioru oraz wcześniejszego o pół roku tomiku pt. *Blysk obrazu* Ryszard Matu-

szewski pisał w „Roczniku Literackim” (PJW 1975):

Sekret poezji to stopniowe odrzucanie zasłon, pozorów, masek. To zarazem trud, w którym artysta wydaje się sobie — zgodnie ze starym, romantycznym kanonem — skazany na nieuchronną samotność i niezrozumienie przez współczesnych. (...) Sama próba zaklasyfikowania twórczości poety, przyporządkowania jej jakiegum określonemu nurtowi — wywołuje jego gniewną reakcję: „nie należałem do żadnej szkoły filozofów czy poetów (...) drzewo moje mogło rósć krzywo ale osobno” (*Medytacje historyzoficzne*). Z tej właśnie „osobności” zdaje się autor *Blysku* obrazu czerpać swoistą satysfakcję, połączoną z coraz wyraźniej zaznaczanym dystansem do konwencji i kanonów sztuki, (...) które — zwłaszcza z perspektywy świadomości kresu własnego istnienia — wydają mu się nieistotne, podobnie jak sądy współczesnych (...).

Wydaje się, że Matuszewskiemu udało się tu wychwycić bardzo istotne cechy poetyckiej filozofii autora *Godziny strzeżonej*, co nie jest wcale rzeczą prostą. Mieczysław Jastrun przeszedł długą drogę przemian poetyckich, zaczynając od symbolizmu i nurtów jemu pokrewnych, co sprawiło, że jego poezja działa się jakby w innym świecie, poza dzianiem się historii i poza wydarzeniami z życia praktycznego, pośrednio tylko z nimi związana. Przełomu zarówno w ideologii, jak w technice poety dokonała okupacja.

Notuj eksplodujące pod palcami chwile,  
Fakty nagie, rozstrzellwane masowo!

— pisał w wierszu *Wstęp* (1942), formułując swoje credo poetyckie nakazujące dostrzec, przeżyć i wyciągnąć wnioski ze spraw dziających się współcześnie. ...Aby ten czas pogardy wyrazić — notował Jastrun w jednym ze szkiców — nie wystarczyło być poetą w zwykłym tego słowa znaczeniu.” W literaturze szukano wtedy odpowiedzi na podstawowe pytania o los narodu i postawę człowieka, pytania, na które odpowiadali kiedyś Mickiewicz i Słowacki, a więc do ich tradycji poetyckich przyszło sięgnąć. Późniejsze powojenne lata przyniosły Jastrunowi różne doświadczenia i sprawiły, że chadzał różnymi ścieżkami — od prób włączenia się w tzw. literaturę zaangażowaną po chwile gorzkich rozczarowań i ostateczne rozstanie ze złudzeniami w imię bezkompromisowego poszukiwania prawdy o sobie i o człowieku, prawdy wyrażonej w formie łączącej klasyczną prostotę z refleksyjną zadumą.

Ukształtowany w epoce — pisał Artur Sandauer — która z przerażeniem słuchała „wroglego kroku przyszłości” i której historia wydawała się jedynie „odwieczną zbrodnią i głupstwem odwiecznym”, poeta ten godzi się teraz ze swym prastarym przeciwnikiem, czasem, afirmuje go i — oswaja. Cóż dziwnego, że naj-

lepsze jego wiersze powstają tam, gdzie zachaca o tę — najbardziej osobistą — problematykę? Zaprzeczeniem „okrucieństwa czasu” będą więc wiersze do syna; zaprzeczeniem również — *Poemat o mowie polskiej*, której trwałości zawierzył całego siebie. Stąd:

Na rękach osiadł szary pył  
Złotej renety.  
Dla kogom pisał, pocom żył  
W burzach planety?  
Wtedy wyciągnął po nie dłoń  
Mój synek mały  
I ząbki w miazgę wbił i w woń,  
W owoc dojrzały.

(*Jabłka*)

Być może nie są to myśli nowe. Ale nie o nowość myśli przecież chodzi w trudnej sztuce poetyckiej, lecz o to, aby tematy, chociażby znane, przeżyć po nowemu.

Obok twórczości poetyckiej liczące się miejsce zajmuje proza literacka Jastruna. Kilka książek poświęcił naszym największym poetom: Kochanowskiemu (*Poeta i dworzanin*), Słowackiemu (*Spotkanie z Salomeą*), Mickiewiczowi (*Mickiewicz*), Norwidowi (*Gwiazdzisty diament*). Jest ponadto autorem takich książek esejistycznych jak np. *Między słowem a milczeniem*, *Walka o słowo*, *Poezja i rzeczywistość*, *Mit śródziemnomorski*, *Podróż do Grecji*. Każda z tych książek jest świadectwem wielkiej erudycji autora, lekcją głębszego spojrzenia na poezję, na mowę polską, na sens i funkcję słowa, wreszcie na skomplikowany świat starożytnej Grecji, z którym najściślej związane są losy kultury europejskiej.

W r. 1962 wydał Jastrun książkę ese-

istyczną *Piękna choroba*, pisaną w pierwszej osobie. Zdając sobie sprawę z czystelnicznej pokusy utożsamiania osoby narratora z nim samym zastrzega wyraźnie:

Nie miałem zamiaru napisać autobiografii, z wielu względów uważałbym tego rodzaju zamiar za niemożliwy do wykonania. Nie wierzę, aby życiorys własny mógł być czymś innym niż fikcją, za niepodobieństwo uważam wskrzeszenie jakiegokolwiek chwili znikniętej.

To prawda, że „znikniętych chwil” nie da się bez reszty wskrzesić, że pamięć przywraca jedynie duchowo przetworzoną odbitkę, trudno powiedzieć na ile wierną, ale jedynie możliwą do odtworzenia. I w tym też duchowym sensie *Piękna choroba* jest książką szalenie ważną, pozwalającą lepiej zrozumieć filozofię pisarza i system wyznaczonych przez niego wartości.

Poetów za życia najlepiej jest poznać przez ich poezję, a żegnać wypada też poezją, na zakończenie przytaczam więc pierwsze zwrotki wiersza *Mieczysława Jastruna Poezja i prawda*:

Poezja, aby była sobą,  
Musi dialog toczyć z prawdą.  
A może jedną jest osobą,  
Piękną i nieco starodawną?  
Nie jest dla tych, co myśleć nie chcą  
(Dla nich gotowe słońca dniewą),  
I nie poddaje się pochlebcom,  
I nie wybacza kaznodziejom.

.....  
Ja znam taką okrutną tkliwość,  
Która nie żąda wzajemności,  
I niecierpliwą sprawiedliwość,  
I pieśń, co w wielu czasach gości.

abe

Z mniejszymi obciążeniami genetycznymi wystartował «Tygodnik Każdego Konsumenta „Veto”», urodzony i hodowany przez ojca ruchu konsumenckiego — Andrzeja Nałęcz-Jaweckiego. Sytuacja może nie każdego, ale na pewno większości konsumentów jest obecnie dosyć parszywa, więc „Veto” nie powinno mieć kłopotów ani z tematami, ani ze zbytem, zwłaszcza że potrafi zadbać o autoreklamę.

Dodatkową atrakcją tygodnika są artykuły Krystyny Zielińskiej (osoby znanej, m. in. ze snucia wizji legendarnych już chrupiących bułeczek), która z uporem i werwą nęka radiosłuchaczy. Przewaga Zielińskiej-autorki felietonów w „Veto” nad Zielińską czytającą te same artykuły do radiowego mikrofonu polega na tym, że pierwszej można po prostu nie czytać, podczas gdy od drugiej trudno się odciąć.

Jednym z największych sukcesów tygodnika „Veto” był test na zainteresowania Polaków akcesoriami erotycznymi. Polegało to — jak wiadomo — na podaniu informacji (fałszywej) o otwarciu w Warszawie tzw. porno-shopu. Test wypadł pomyślnie. Frekwencja dopisała. Przy okazji okazało się, że jest w Polsce organizacja stojąca na straży prawdy w prasie. Świadczy o tym decyzja warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, na mocy której naczelny tygodnika, odpowiedzialny za wydrukowanie „kaczki” z porno-shopem, ma stanąć przed sądem koleżeńskim pod zarzutem wprowadzania ludzi w błąd. Nie wiadomo, czy jest to precedens zapowiadający podobne kroki w stosunku do innych dziennikarzy, czy tylko przejaw rozczarowania nieprawdziwością informacji. Nie wiadomo również, czy proces odbędzie się, ponieważ oskarżyciel zapomniał w uniesieniu, że może stawiać przed sądem koleżeńskim tylko swoich członków, a tak się złożyło, że ani naczelny, ani żaden z etatowych pracowników „Veto” do Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL nie należy. By rozwiązać problem proceduralny i umożliwić oskarżycielowi napiętnowanie zła, redaktor Nałęcz-Jaweckci jest podobno skłonny nawet zapisać się do SD PRL — ale to jeszcze nie pewnego.

Szum, jaki środki masowego przekazu zrobiły wokół sprawy nie istniejącego sklepu z akcesoriami erotycznymi, reakcja SD PRL — są dosyć symptomatyczne. Ostatnio seks w różnych wydaniach jest stałym i ważnym punktem programu w naszej prasie i życiu publicznym. „Przegląd Tygodniowy” — tygodnik reporterów — w gruncie rzeczy przekształcił się w pismo fachowe poświęcone trochę stukniętemu uwodzicielowi nieletnich panienek — Kalibabce. Dorobek „Przeglądu Tygodniowego” na pewno zaowocuje obszerną monografią *Kalibabka — życie i dzieło*. „Polityka” przeznaczą pół numeru na esej Zygmunta Kałużyńskiego *1000 procent pornografii*, a potem zapełnia szpalty listami oburzonych lub zachwyconych czytelników. Esaj Kałużyńskiego mobilizuje innych żurnalistów... itd.

Śledząc nasze życie publiczne można odnieść wrażenie, że przez Polskę przetacza się coś w rodzaju opóźnionej rewolucji seksualnej i że seks jest obecnie naszym największym problemem. Trudno młec jakieś zastrzeżenia do seksu, idiotyzmem byłoby udawanie, że Polacy nie mają z tym nic wspólnego, skoro przyrost jest u nas całkiem niegorszy, ale powinna przecież istnieć jakaś skala wartości i ważności.

Gdy ludzie skazani na dłużej na swoje towarzystwo (np. w biurze) nie mają już o czym rozmawiać, wówczas gaworzą o przysłowiowej d... Maryni. Gdy autorzy kabaretu nie umieją, lub nie chcą opowiadać dowcipów i śpiewać piosenek, wówczas wypychają na scenę striptiserkę. Czyżbyśmy nie mieli sobie nic do powiedzenia? Czy już czas tylko na panią Lolę?

c.d.n.

REDAGUJA

*AP J W*

OSTATNIA STRONA

\*  
NIE STOWARZYSZONA

## Gazety i dziennikarze 1980–1982 (3)

Z trzech najbardziej rzucających się w oczy nowych tygodników — „Veto”, „Przeglądu Tygodniowego” oraz „Tu i Teraz” — najdziwniejszy wydaje się ten ostatni.

Matką „Tu i Teraz” (niektórzy lingwisto-publicyści odmieniają ten tytuł: „Tu i Teraz”, „Tu i Terazem” itp.) jest Kazimierz Koźniewski, ojcem — tzw. sytuacja. Do pisma należy więc podchodzić ze współczuciem i wyrozumiałością jak do każdego dziecka obciążonego dzieżdzicznie.

Poważnym dziwactwem, wręcz obsesją „Tu i Teraz” jest pragnienie rozpętania jakiejś wielkiej dyskusji, najchętniej na tematy kulturalne, ale niekoniecznie. W tym celu co kilka tygodni pojawiają się tzw. artykuły inicjujące kolejne dyskusje, których jak na razie nikt nie zamierza podejmować. Niepowodzenia nie zrażają jednak redaktorów tygodnika. Nie mogąc przebrnąć przez etap inicjowania dyskusji, nie mogą wywołać większego rezonansu i wciągnąć do rozmowy publicystów z zewnątrz, pracownicy „Tu i Teraz” polemizują sami z sobą. Polega to na drukowaniu dwóch lub więcej takich samych, tyle że napisanych innymi słowami, wypracowań „na zadany temat”, a więc na symulowaniu burzliwej debaty. Ostatnio redakcja korzysta także ze wsparcia czytelników. Swoją obsesję do dyskusji i polemik wyładowuje przy pomocy drukowania obelg nadsyłanych do Jerzego Urbana — autora cyklu felietonów „Samosądy”. Listy do Urbana są mało odkrywcze, ale należą do barwniejszych fragmentów tygodnika.

Publikowanie listów do Jerzego Urbana z całą pewnością wpływa dodatnio na zbiorowe samopoczucie Polaków, pośrednio przyczynia się do wzrostu wydajności pracy, przysparza gazetce nowych czytelników i w ogóle niesie wiele skutków pozytywnych. Jednocześnie jednak proceder ten świadczy o ewolucji ambicji „Tu i Teraz”, o wyraźnej degeneracji tygodnika.

Onegdaj tygodnik „Panorama Północy” zdobywał popularność przy pomocy obelżywych listów do Janusza Przymanowskiego, które drukowano w odcinkach.

Inną atrakcją „Tu i Teraz” były przez jakiś czas stałe felietony „Ociosywanie mgły”, w których naczelny tygodnika wykladał (i nadal wyklada) swój aktualny stosunek do świata.

Józef Glasch we wspomnieniach z podróży po Rosji pisał o podupadającym cyrku, który dla ratowania się przed całkowitym upadkiem pokazywał ludzi w jakiś sposób wynaturzonych: najpierw kobietę z brodą i karła, później, gdy publiczność do tej dziwacznej pary przywykła, człowieka z psią sierścią na całym ciele, którego właściciel cyrku odkupił za kilka rubli od jakiegoś bankrutującego ziemianina. Felieton Koźniewskiego był właśnie czymś w rodzaju pokazywania kobiety z brodą. Z czasem jednak opatrzył się, spowszedniał, przestał dziwić, rozśmieszał, wywoływać odrazę — przestał być atrakcją. Nie zamieniono go na człowieka z psią sierścią na całym ciele, więc dziś lektura felietonów „Ociosywanie mgły” może nasuwać tylko jedną refleksję: trudno ociosać cokolwiek przy pomocy młotka lub tłuczka, zwłaszcza mgłę.

„Tu i Teraz” próbuje nawiązywać do tradycji tygodnika społeczno-kulturalnego z najsilniejszymi ciągotami w kierunku literatury. Ludzie mieszkający w Warszawie w pobliżu ul. Smolnej, przy której mieści się redakcja „Tu i Teraz”, mówią, że często późną nocą w redakcyjnych pomieszczeniach rozlega się donośny chichot. Podobno to duch nieistniejącego już tygodnika „Kultura” pęka ze śmiechu podczas przeglądania materiałów przygotowanych do druku — ale nie wiadomo, czy to prawda.